Nr. 139. Lwów — Wtorek dnia 20 Czerwca 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi: 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Znowu chmury nad Warszawą.

Z Warszawy donoszą do *Czasu*: „Wszyscy urzędnicy tutejsi otrzymali okólnik poufny, podpisany przez komendanta fortecy jen. Bogołupowa z wezwaniem, aby donieśli, gdzie w razie ogłoszenia stanu oblężenia zamierzają wysłać rodziny swoje, z ilu osób i jakich rodzina ta, mająca być wysłaną, dla usunięcia niepotrzebnych na miejscu osób, się składa itp. Zapytani sami nie zdają sobie sprawy z tego, jaki jest cel okólnika, a skutkiem tego tem bardziej są nim zaniepokojeni, że od samego początku są w bezustanej obawie o jakieś rozruchy, o powstanie, o zamiar wymordowania ich i t. p. niczem nieuzasadnione, najbardziej fantastyczne wieści. Być może iż okólnik jest w związku z zamierzoną i zapowiadaną tu od pewnego czasu mobilizacyą dwóch korpusów w warszawskim okręgu wojennym".

Nasz korespondent (*ski*) pisze z Warszawy pod d. 17 bm. Jest obawa wybuchu w najbliższych dniach powszechnego strajku. Codziennie tu i ówdzie w miejscach bezpiecznych od policyi odbywają się zebrania robotnicze, niektóre liczące i do 1000 osób. Obawa, powszechnego strajku tem groźniejsza, że nadeszła nieprzychylna odpowiedź ministerstwa w sprawie kas robotniczych kolejowych. Być może tedy, że na wypadek wybuchu strajku powszechnego istnieje zamiar ogłoszenia stanu oblężenia.

Sprawa kasy emerytalnej na kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej tak się przedstawia: Od r. 1893 istnieje na kolei warszawsko-wiedeńskiej kasa emerytalna dla urzędników tej kolei a kasa przezorności dla robotników. Podczas ostatniego strajku urzędnicy wystąpili z różnemi żądaniami, a między innemi także żądali zlikwidowania kasy emerytalnej, jako niedogodnej i przestarzałej i przekształcenia jej na typ przezorności według swych własnych statutów. Rada nadzorcza kolei czyniąc wszystkim żądaniom zadość, wstrzymała się od zamiany kasy, jako rzeczy zależnej tylko od władzy wyższej i odwołała się do ministerstwa kolei o orzeczenie w tej sprawie. Kasie emerytalnej istniejącej urzędnicy zarzucają, że jest wadliwą, uposaża ona najhojniej wdowy i sieroty (z krzywdą samych emerytów), bierze w szczególną opiekę uczestników, którzy ulegli wypadkom na służbie, natomiast daje emerytom bardzo małą rentę i krzywdzi kawalerów, których kapitały w razie śmierci są dla ich rodzin zupełnie stracone a przelewają się na rzecz ogólnego funduszu kasy itp., nareszcie ma i tę wadę, że jest niesłychanie skomplikowaną, że nawet inteligentni ludzie nie mogą sobie zdać dokładnie sprawy ze wszystkich paragrafów i zasad.

Kasa emerytalna liczy obecnie 7000 uczestników, którzy składają z pensyi 8 prc., zarząd zaś dopłaca od siebie po 3 prc. co stanowi w danej chwili bardzo poważny kapitał około 6,000.000 rubli, złożonych w papierach procentowych w Banku państwa.

Odpowiedź, która obecnie do zarządu kolei warszawsko wiedeńskiej nadeszła z ministeryum komunikacyj, jest tej treści:

„Stosownie do raportu, przedstawionego ministrowi komunikacyj w sprawie domagania się pracowników kolejowych dokonania niezwłocznie likwidacyi „kasy emerytalnej", proszę oznajmić, że pieniądze, wniesione przez nich do „kasy", zatwierdzonej prawem z dnia 30 maja 1888 roku, nie mogą być uznane za własność uczestników „kasy", dopóki nie będą zachowane warunki, dające im prawo na utrzymanie tych sum według ustawy „kasy", to jest: pieniądze mogą być zwrócone uczestnikom jedynie w wypadku uwolnienia ze służby; w takim razie do osobistych wkładów uczestników, w zależności od czasu służby ustępującego z posady osobnika, dodają się dopłaty Towarzystwa i procenty otrzymane z kapitału „kasy". Na tej zasadzie żądaniu pracowników o wydanie im wkładów, ministeryum komunikacyi zadośćuczynić nie może, natomiast będzie usiłowało zrobić wszystko, co jest możliwe, do uwzględnienia żądań pracowników w sprawie projektu zmiany typu „kasy" i wprowadzenia przez uczestników żądanych uzupełnień w ustawie istniejącej „kasy".

„Żądania uczestników będą szczegółowo omawiane przy współudziale ich przedstawicieli, nie później, jak w miesiącu sierpniu r. b. W razie żądania uczestników „kasy" liczba ich przedstawicieli dla kolei warszawsko-wiedeńskiej może być powiększoną do 3-ch. Naczelnik zarządu dróg żelaznych *Dumitraszko*".

Chełmskie i Podlasie.

Warszawa 16 czerwca.

Koresp. „Gaz. Nar.".

Popi, z powodu ukazu tolerancyjnego i jego skutków, są poprostu w rozpaczy, obawiając się, aby im się na zachodzie państwa nie usunął z czasem cały grunt z pod nóg. Z kwestyą tą jest oczywiście związana i kwestya materyalna, właściwie mówiąc, jest ona dla nich motywem najważniejszym. Nie ma też sposobu żadnego, dozwolonego, czy niedozwolonego, któregoby nie przedsiębrali, aby powstrzymać ten prąd, ujawniający się wśród tych nawet z pośród unitów, którzy w drugiem już pokoleniu za „nawróconych" urzędowo uchodzili. Przewrót zupełny w Chełmskiem i na Podlasiu jest dla nich przerażającym dowodem, jak słabo ludność dawniej unicka do prawosławia przylgnęła. To wszystko ich zdaniem jest „buntem" polsko-księżym a przekonanie to pragną wpoić w jak najszersze koła.

Mianowicie pobyt biskupa lubelskiego ks. Jaczewskiego w Chełmie i okolicach, gdzie dotąd przebywa, wywołał w kołach popich tem większe obawy. Na Podlasiu wiedziano, że „wątpliwych" lub „opornych" jest dużo wśród unitów. Ale Chełm, metropolia archimandryty dla „nawróconych unitów", „rdzennych Rosyan", jak urzędowo zawsze głoszono, był ich zdaniem niezdobytą już dla katolicyzmu twierdzą. Tymczasem pobyt ks. biskupa Jaczewskiego w tej od wieków i rdzennie za ruską i prawosławną proklamowanej stronie wykazał całą nagą prawdę, a mianowicie, że to jest kraj od wieków i rdzennie polski i katolicki, podobnie, jak Podlasie. Takie same banderye chłopskie, otaczające ks. biskupa, ten sam entuzyazm, kościoły, nie mogące pomieścić dziesiątek tysięcy pobożnych... Popi, doprowadzeni do ostateczności, wygłaszają w cerkwiach mowy, po prostu podżegające i podburzające do bicia i mordowania „Lachów i księży". Ale przykro im, że mowy te wygłaszają w cerkwiach prawie pustych. Więc drukują odezwy w tym sensie, rozpowszechniają je wśród ludu, a nadto wyszukują ofiary katolicyzmu, którym każą zeznawać, że ich siłą do katolicyzmu zmuszano. Oni to mają iść ze skargą do rządu, do cara, jako dowód, że: „prawosławie jest gnębione, uciskane i prześladowane przez Lachów i księży"... itd.

Są to wszystko marne środki. „Ofiar gwałtu" nie ma, bo nikt nikogo do katolicyzmu nie zmusza — ale od czasu, kiedy gen. Ignatiew został wykonawcą prawnym idei tolerancyjnej, sposoby te mogą być wyzyskane z powodzeniem.

Cokolwiek się jednak stanie, z naszej strony skonstatować tylko należy fakt, że tak Chełmskie, jak Podlasie, na pierwszą wieść o ukazie tolerancyjnym, odsłoniło prawdziwy swój charakter, całkiem odmienny od tego, jaki dotąd urzędowo głoszono. Wszystko to stało się z własnego popędu, bez żadnego nacisku, tem mniej zmuszania. A wyrazem tego stała się podróż biskupa lubelskiego, która wszędzie, od początku do końca, była dobrowolnem a nawet, rzec można, całkiem odruchowem świadectwem moralnego i rzeczowego tryumfu wiary katolickiej.

Przeciw temu nie pomogą ani przekręcania faktów, ani nazywanie tego buntem, ani nawet sztuczne wyszukiwanie „ofiar", którym za przybranie tej roli ofiarowuje się od kilku złotych do kilku rubli, stosownie do talentu aktorskiego w kierunku udawania.

Jeszcze jedno przestrasza pionierów prawosławia i grozi im na przyszłość. Oto wśród licznych deputacyj chłopskich, ściągających wszędzie, gdzie tylko ks. biskup ma przejechać, były też liczne a z kilkotysięcznego zastępu złożone deputacye „zza Bugu", to znaczy: z Wołynia. Ten objaw jest gorszym, a kto wie czy nie przyczynił się częściowo do nominacyi gen. Ignatiewa opiekunem tolerancyi.

Michał.

Kwestya pokoju.

Z Wiednia donoszą ze źródła bardzo dobrze informowanego, że wskutek nadeszłych z Petersburga relacyj nastał wielki przewrót w zapatrywaniach co do dalszego prowadzenia wojny, że zatem wszelkie są nadzieje pomyślnego przebiegu akcyi pokojowej. Co prawda, w urzędowych, dla Rosyi obmyślanych komunikatach wmawia się w publiczność, że to Japonia, potrzebując pokoju, wywołała konferencyę i Rosya, całkiem niechętnie do rokowań przystąpiła, wszelako manifestacye wcale nie wpływają na przygotowania do obrad pokojowych, które spokojnie swoim trybem idą.

System ten bałamucenia narodu rosyjskiego może wyjść na złe. Z Petersburga donoszą właśnie, że do Carskiego Sioła dostało się kilka listów z pogróżkami, żądających stracenia doradców cara, na których spada wina nieszczęść Rosyi. Są to: Aleksiejew, Lamsdorf, Frederiks, minister wojny Sacharow, Kuropatkin, Avellan, ambasador Murawiew, szef departamentu wschodnio-azyatyckiego Abasa, jenerał-gubernator Trepow i minister skarbu Kokowcew.

Berlińska *Post*, na którą w takich rzeczach spuścić się można, donosi z Petersburga: Ks. Uchtomski, przyjaciel młodości i dotychczasowy powiernik cara, wystąpił właśnie teraz z godnem uwagi oświadczeniem: Taksamo, jak formułka Ameryka dla amerykanów" istnieje, wytworzyła się z biegiem dziejów formułka: „Azya dla Rosyi". Z Azyi należałoby wyforować pasożytów Anglików i birbantujących w Indo-Chinach Francuzów, a przedewszystkiem zachłannych i wiarołomnych (*Post* dodaje w oryginale: chiszcznych i wierołomnych) Niemców, którzy zagarniając Kioczau zniszczenie nam zgotowali. Teraz my musimy tę z obrzydliwych ingredyencyj sporządzoną wyjadać sałamachę, jaką czarownicy w w „Makbecie" swój kocioł straszliwy napełniły. Rozszerzmy więc wspomnianą powyżej formułkę, aby Zachód wiedział, z kim ma do czynienia: „Azya dla Rosyan i Japończyków"

Zawieszenie broni.

„Biuro Reutera" donosi z Waszyngtonu: Między Petersburgiem a Tokio toczą się za pośrednictwem Waszyngtonu porozumiewania, których przedmiotem jest zejście się Liniewicza z Oyamą dla zawarcia rozejmu, mającego konferencyi waszyngtońskiej drogę utorować. Zrazu myślano o podpisaniu protokołu prowizorycznego w Waszyngtonie, obecnie jednak sądzą, że zawarcie rozejmu najlepiej poruczyć obu wodzom naczelnym. Czas trwania rozejmu jeszcze nie oznaczony, ale ma być stosunkowo krótki, tak, aby przebieg obrad pokojowych ile możności szedł raźnie.

Z innej strony donoszą z Waszyngtonu, że pełnomocnicy, między którymi będzie także Kuropatkin, zbiorą się w Waszyngtonie z końcem sierpnia albo z początkiem września. Roosevelt gorliwie dopomaga do jak najspieszniejszego zawarcia rozejmu przez Oyamę i Liniewicza i czyni zabiegi, aby Japonia ile możności jak najłatwiejsze stawiała warunki. Słychać atoli, że widoki zawarcia rozejmu są dość wątpliwe. Japonia musi żądać rękojmii, że Rosya nie wyzyska rozejmu do wyprawienia posiłków, potęgowania wznoszonych nad Sungarin fortyfikacyj itp. Ponieważ wiadomo, że Rosya godzi się na ustąpienie z Mandżuryi, zdaje się przeto, że pierwszym warunkiem Japonii co do dalszych rokowań i co do układów o rozejm będzie wycofanie wojsk rosyjskich z Mandżuryi.

Wszelako Japonia podobno nie wierzy, aby Rosya na seryo pragnęła pokoju. Z tego powodu i dobrowolne ustąpienie Rosyan z Mandżuryi nie byłoby korzystnem dla Japonii, gdyby następnie rokowania nie doprowadziły do zawarcia pokoju, gdyż wówczas musiałaby Japonia w warunkach daleko niekorzystniejszych, niż są obecnie, wojnę podejmywać nanowo, gdy tymczasem dzisiaj wszystko się składa na straszniejszy od mukdeńskiego pogrom Rosyan.

Wojna rosyjsko-japońska.

Krytyczne położenie Rosyan.

Wszystkie dzienniki londyńskie stwierdzają, że położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi jest w wysokim stopniu krytyczne. Japończykom udało się już prawie w zupełności obejść armię rosyjską, a ponadto Kuroki przeciął Rosyanom połączenie z Władywostokiem na linii Kiryn-Władywostok. Front armii rosyjskiej zepchnęli Japończycy ku Charbinowi.

Na wiarę zupełną pisma londyńskie nie zasługują, wszelako z urzędowych doniesień tak japońskich jak rosyjskich wnosić można, że bardzo krucho jest z Liniewiczem.

Gen. Liniewicz telegrafował dnia 17 bm.: Dziś rano straż przednia nieprzyjacielska zaatakowała front naszych straży przednich na zachód od linii kolejowej. Jeden nasz oddział na południe od Palitun został przez Japończyków odparty.

Z Godsiadanu donoszą ze strony rosyjskiej do Petersburga, jak zwykle bałamutnie, o potyczce koło Lensianczeng, że najpierw Rosyanie zwyciężyli, ale następnie musieli się cofać, bo zobaczyli, że ich Japończycy osaczają. Z Tokio zaś donoszą urzędowo o tej potyczce: Oddział centrum japońskiego pobił dnia 16 bm. rosyjską przednią straż koło Lensianczeng, 30 kil. na północny wschód od Wangfang i ścigał ją. Następnie zaatakował rosyjskie pozycye koło Liaojanwafung i zajął je po zaciętej walce. Lewe skrzydło oddziału japońskiego ostrzeliwało kawaleryę rosyjską, która cofnęła się na północ. W końcu nieprzyjaciel, poniósłszy wielkie straty, musiał się cofnąć.

Według opowiadań jeńców znajdowało się w Liaojanwafung 5000 konnicy z 20 działami; była to część oddziału gen. Miszczenki. Wśród Rosyan zapanowała widoczna panika, gdyż zostawili swoje zapasy. Japońskie straty wynoszą: 30 zabitych, 135 rannych. Rosyjskie straty nie są znane, zdaje się jednak, że są znaczne.

Poczynają się przeto takie potyczki, jakie poprzedzały każdą wielką bitwę w Mandżuryi. I znowu się okazuje, że rosyjska służba wywiadowcza jest nad wszelkie pojęcie licha, a zarazem też znowu się wykazuje sztuka taktyczna Japończyków, że umieją w każdym punkcie w razie potrzeby skoncentrować siły przeważne, oskrzydlać, zajmować tył przeciwnikowi.

Gdy zatem obecnie Japończycy awansują, zdaje się być rzeczą pewną, że, jak parę dni temu donoszono, front japoński ku południowi się cofał, podczas gdy na skrzydłach naprzód się posuwał. Widocznie chciał Oyama, pozornie cofając się, zwabić front Liniewicza do posuwania się w kierunku południowym, a conajmniej zatrzymać go w danej pozycyi, a tymczasem ogarnąć jego flanki. Zachodnie kolumny obu stron stoją tuż przy granicy Mongolii i wojskowi europejscy przepowiadają, że Oyama, przeprowadzając swój plan, wcale nie będzie zważał na neutralność Mongolii, bo jest ona chińską tak samo, jak Mandżurya, a zresztą na wojnie prawo po stronie silnego.

Rozkaz dzienny Liniewicza.

Rosyanie dopiero teraz u schyłku wojny otrzymają mapy dobre i najpotrzebniejsze przyrządy wojenne, jak widać z następującego dziennego rozkazu Liniewicza:

„Wszystkie oddziały wojsk mają natychmiast zaopatrzyć się w najlepsze lornety, tak, aby wszyscy bezwarunkowo oficerowie piechoty, jazdy i artyleryi posiadali lornety. Nadto ma w piechocie każda kompania a w kawaleryi każdy podoficer posiadać po jednej lornecie. Wszystkie oddziały wojsk mają do 28 czerwca donieść jeneralnemu kwatermistrzowi, ile lornet posiadają".

Spalone zapasy wojenne.

Z Moskwy d. 16 bm. donoszą, że w Banina, fabryce sztucznych wód mineralnych, wybuchł pożar, który się przeniósł na kilka magazynów towarowych i między innymi zniszczył cztery magazyny intendantury wojskowej z posyłkami dla wojsk na dalekim Wschodzie.

Korespondencye.

Londyn 16 czerwca.

(Zaślubiny w rodzinie króla Edwarda. — Panna młoda i drużki. — Ceremonia kościelna. — Podarunki ślubne. — Hojny chedyw egipski. — Ślubna suknia ks. Margaret. — Wyprawa. — Widoki matrymonialne króla Alfonsa.)

Wczoraj odbyły się w Windsorze zaślubiny bratanicy króla Edwarda, księżniczki Małgorzaty Wiktoryi Karoliny Augusty Nory, urodzonej w Batteg Park w roku 1882, córki Artura ks. of Connaught and Strathearn, hr. Sussex i Luizy ks. Hohenzollern — z księciem Gustawem Adolfem Oskarem Olafem, ks. Skanii, ur. w r. 1882 w Stockholmie, najstarszym synem ks. Gustawa, ks. de Vermland, następcy tronu szwedzko-norweskiego i Wiktoryi ks. Badeńskiej.

Slubna suknia panny młodej była z białych koronek na tle lekkiej jedwabnej satyny, koloru kości słoniowej, z bardzo długim trenem, który nieśli paziowie. Na tle włosów jasno-brunatnych pięknie odbijał wieniec z kwiatu pomarańczy i ozdoby z pereł, z których największa należała do królowej Wiktoryi. Z wieńca spływał okazały, drogocenny welon, podarek ślubny i praca dam irlandzkich. Drużkami ks. Margaret były księżniczki: Mary of Wales, Patrycya of Connaught, Beatricze ks sasko koburgsko gotajska i Eugenia ks Battenberg. Wszystkie były w sukniach z błękitnej satyny, z wyszyciami z koronek weneckich.

Ceremonii ślubnej dokonał arcybiskup Canterbury, głowa kościoła anglikańskiego, w asyście biskupów z Oxford i Winchester, oraz dziekanów windsorskich. Po ślubie odbyło się śniadanie na zamku, poczem nowożeńcy wyjechali nadzwyczajnym pociągiem na dłuższy czas do Irlandyi.

Dzienniki tutejsze rozpisują się obszernie o darach ślubnych, jakie ks. Margaret otrzymała od najbliższych, z kraju i zagranicy. W wielkiej sali białej pałacu windsorskiego były te dary wystawione. Były tam: klejnoty drogocenne, złote naszyjniki, bransolety, sznury pereł, wachlarze, parasolki, meble artystyczne, serwisy itd. Z pomiędzy podarunków od rodzin panujących i książęcych wymienić należy: dyadem z brylantów i rubinów, dający się przemienić w naszyjnik, w stylu „empiré" — dar króla Edwarda i jego małżonki; dyadem z samych brylantów, wielkie zwierciadło srebrne i dwa futra gronostajowe — od rodziców panny młodej. Ogólną uwagę zwracał dyadem z brylantów i topazów, ofiarowany przez chedywa egipskiego. Wartość nego klejnotu wynosi 200.000 funtów egipskich czyli około 4,800.000 koron.

Królowa Małgorzata nadesłała z Rzymu misternej roboty zegar, wysadzany brylantami. Cesarzowa Eugenia darowała księżniczce agrafę do włosów w kształcie dużego motyla, wysadzaną czarnemi perłami i brylantami; tułów motyla jest z jednej, wielkiej perły. Wspaniały wachlarz, antyk z kości słoniowej, z malowidłami odręcznemi, pochodzi od królowej Maryi Krystyny hiszpańskiej. Młodzi ks. Artur i Patrycya of Connaught darowali siostrze pierścień, wysadzany brylantami i perełkami. Drogocenną kolię z brylantów i rubinów ofiarowali: ks. Walii, ks. of. Five i ks Karol i Wiktor duński. Srebrna zastawa pochodzi od ks. Battemberskich. Księżna Albany darowała dzieła Kiplinga w drogocennej oprawie. Okazałe dary pochodzą od szlachty angielskiej, ministrów, oficerów różnych pułków angielskich i osób prywatnych.

Jeszcze kilka słów o sukni ślubnej ks. Margaret. Była ona cała z białych koronek, które wykonały damy irlandzkie. Zdobiły ją girlandy z kwiatu pomarańczy i mirtu; na piersiach i plecach suknia była lekko wycięta. Jestto dzieło niezrównanego mistrza sztuki krawieckiej, paryskiego Wortha. Nikt tak, jak on, nie potrafii sharmonizować koronek z tłem sukni. Materya jest całkowicie wdziergana w sieć koronkową.

W wyprawie księżniczki znajduje się jeszcze wiele innych przedmiotów, które można uważać za arcydzieła krawieczczyzny. Jest tam np. prześliczna suknia biała z kitajki angielskiej, z aplikacyami jedwabnemi. Brzeg sukni obiega wieniec z kwiatów i liści, haftowany tak zręcznie, iż wygląda jak misterna rzeźba z kości słoniowej.

13

LUDWIK STASIAK.

Gadzina.

(Ciąg dalszy.)

— Mów pan prędzej.

— Żartowaliśmy i nic więcej.

— Mów pan.

— Otóż gdybym ja pana żartem poprosił ale to żartem... rozumie pan...

— O co?

— Pan masz klucz od szafy, gdzie są akta?

— Mam. Ja i referendaryusz mamy po kluczu. Wszak pod mym nadzorem są akta, ja je porządkuję.

— Wiem o tem dobrze.

— Czego więc pan chcesz?

— Abyś mi pan przyniósł jeden skrypt.

Tschmiele milczał długo. Kohn dobył portfel, rozwinął cesyę.

— Panie Tschmiele! Ta cesya pójdzie podarta w tej chwili w piec, ten banknot tęczowy będzie dziś w kieszeni pana, jutro, gdy mi pan skrypt doręczysz, będziesz pan mieć takich banknotów trzydzieści...

Tschmiele milczał. Ręce nerwowo na stole się kurczyły, rzekł wreszcie głośno:

— Kryminał!!!

— E, głupis pan.

— Jak to?

— Przebacz mi pan, panie Tschmiele, wyraz, ktory się z ust wymknął. Ja tylko chciałem powiedzieć, że jeśli idzie do kogo szczęście, a on je nogą kopie, ten nie ma rozumu...

— Kryminał!!!

— Kto panu o tem powiedział?

— Ja mówię.

— Sensu nie ma to, co pan mówisz.

Stawią mnie przed trybunał.

— Przedewszystkiem pana nie stawią. Bo stu filozofów nie dojdzie, co się ze skryptem stało. Gdyby jednak stała się rzecz niemożliwa i przed sądem pana postawiono...

— Dziesięć lat kryminału.

— Nieprawda. Sąd pana uwolni.

— Dlaczego?

Mądry Kohn wiedział, że do ograniczonego człowieka mówi i kłamał z patosem:

Bo czyn pański będzie aktem przeciw polskiej bucie!

— Jak to panie! Jak to?

Kupiec powstał i zaczął mówić z ogniem przekonania. Oczy mu się świeciły. Grał na nerwach argumentami, chwytał jak kleszczami serce. Opanował i zrozumiał sytuacyą. Wiedział o tem, że on mówi do prostodusznego feldfebla. Kłamał z zapałem. Z ust jego szła lawina słów taka, jaką dyktuje albo szczera boża prawda, albo szatańskie i bezczelne kłamstwo. Głupi prostak, feldfebel Tschmiele, brał to za prawdę. Kohn zakończył mowę słowami:

— Padam ofiarą intrygi Polaka, hrabia Przemianowski chce mnie zetrzeć w proch. Ale nie jego moc, nie jego siła. Pan wie, co się to teraz w Prusach z Polakami dzieje.

— To wrogowie Niemiec i zdrajcy państwa!

— Ale pan wiesz, jak postępuje z nimi pruski sąd, co robi z nimi pruski landrat, pruska poczta, pruski urząd.

— Wiem. Dobrze im tak.

— Pan wiesz, że oni wyjęci z pod prawa. Czytasz pan gazety?

— Po co mi gazety czytać? Sto łbów rozbiłem, sto razy na tej ręce była rekrucka krew, znęcałem się, katowałem, bezcześciłem, a pułkownik kupił mi kalbshaxę.

— Bardzo słusznie.

— Chcą zburzyć Prusy.

— Zetrzeć w proch Niemcy.

— Przekleństwo im!

— Pan słyszał słowa, które padły w Malborku.

— „Polska buta i słowiańska bezczelność".

— Pułkownik przyznał, że każdy Polak jest świnią.

— Tak jest.

— Kupił mi kalbshaxę...

— A widzisz pan...

— Trybunał jednak kryminalny...

— Zrobi z panem to, co pułkownik.

Tschmiele zamyślił się. Przetarł ręką czoło.

— Mów pan jasno, czego chcesz odemnie.

— Czego chcę?! Słuchaj pan. Jutro ranną pocztą przyjdzie do biura referendarza akt sądowy, a w nim weksel. Na wekslu tym będzie podpisany Mieczysław hr. Przemianowski.

— Skąd pan wiesz o tem, że to jutro rano przyjdzie.

— Ja wszystko wiem. Ja wiem godzinę, w której to na pocztę nadano. Teraz ten weksel jedzie koleją. Jutro rano będzie u pana w biurze.

— Ja więc mam...

— Weź pan ze szafy weksel i oddaj go mnie.

Palce aktuaryusza Tschmielego wpiły się w skórę czoła, splezły się po oczach, jęły szarpać wąs.

A Kohn mówił z ogniem:

— Widzisz pan ten akt cessyi?! Pójdzie teraz, w tej chwili, podarty w piec. W tej chwili dam gotówką sto marek, jutro przy oddaniu weksla marek dwa tysiące dziewięćset. Z ręki do ręki. Pan mi do ręki weksel, ja panu do ręki dwadzieścia dziewięć stumarkowych banknotów.

Tschmiele szeptał:

— Co pan robisz ze mną, panie Kohn...

— Nie zrobisz pan?! Dobrze. Ja zmarnieję i pan zmarniejesz. Zaskarżę cessyę, zgłoszę jutro konkurs. Stracisz posadę, po prośbie pójdziesz...

— Kusisz mię pan...

— To wszystko się stanie, jeśli pan prosbie mej zadość nie uczynisz.

— Jeśli uczynię, kryminał.

— Kłamstwo!!! Bajka!!! Niedorzeczność!!! Krzyczał Kohn.

— Tak pan sądzisz?!

(C. d. n.)

Stanik wyszywany w białe kwiaty jedwabne, które się gubią we wspaniałem koronkowem *fichu*. Na wzmiankę zasługuje bardzo elegancki płaszczyk barwy kremowej, przy którego brzegach narzucone są blade niezapominajki; na kołnierzu i rękawach są wyszyte bukieciki z zielonymi listkami. Uzupełnienie stanowi stary drogocenny szal. Kapelusz na promenadę ma garnirowanie z białego tiulu. W odstępach znajdują się bukieciki z pączków róży; z boku okazałe błękitne pióro strusie.

Wszystka bielizna jest dziełem rąk panien irlandzkich. Zdobią ją koronki, cienkie jak sieć pajęcza. Księstwo po kilkotygodniowym pobycie w Irlandyi udadzą się na dwór szwedzki w Stockholmie. Tam wystąpi księżna Małgorzata po raz pierwszy w białej, lekko mieniącej się toalecie jedwabnej, przetykanej bogato koronkami srebrnemi. Niezwykłą ozdobę sukni stanowi nadzwyczaj długi tren dworski. Jest on przetykany migotliwemi nićmi złotemi; w deseniu są fiołki alpejskie bladoróżowe i koloru maliny. Wycięcie gorsetowe wyszyte jest koronką srebrną. Na przyjęcie towarzyskie ma księżna między innemi suknię z koronek o barwie kości słoniowej na tle ciemno błękitnej gazy matowej.

Toalety pochodzą z Paryża; część ich mniejsza wykonana w Anglii, podobnie jak obuwie i rękawiczki. Także kapelusze są wyłącznie angielskiej roboty. Księżna lubuje się w kapeluszach czarnych, bogato ozdobionych piórami; tych ma kilka w różnych fasonach. Ma też kapelusze marynarskie „Trouvi'lle“ z garnirowaniem z kwiatów.

Książę Artur ma jeszcze jedną córkę na wydaniu. Jest nią ks. Wiktorya-Patrycya, ur. w Buckingham w r. 1886. Z Madrytu donoszą tu, że król Alfons XIII podczas gościny w Londynie miał się oświadczyć o rękę księżniczki. O ile to jest prawdą, dowiemy się niebawem.

Jan Wołożyński.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty na drugie półrocze, względnie na trzeci kwartał r. b.

Z przesyłką pocztową kosztuje „Gaz. Nar.“ półrocznie **15** koron, kwartalnie **7** k, **50** h.

We Lwowie miesięcznie **2** korony.

Kronika.

Lwów, dnia 19 czerwca 1905.

Kalendarzyk.

We wtorek 20 czerwca Sylweryusza. — Gr. kat. Fteodata swiasz. — Kal. słow. Bogna św.
Wschód słońca 4·5, zachód 7·58.

We środę 21 czerwca Alojzego Gonz. — Gr. kat. Fteodora Str. — Kal. słow. Domysława.
Wschód słońca 4·5, zachód 7·58.

We czwartek 22 czerwca Boże Ciało. — Gr. kat. Kyryła Arh. — Kal. słow. Broniwoja.
Wschód słońca 4·05, zachód 7·58.

Do dzisiejszego numeru dołączamy ***Tygodnik mód i powieści*** dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Pani namiestnikowa** hr. Andrzejowa Potocka pojechała do Karlsbadu, dokąd, jak wiadomo, udaje się także p. namiestnik, który na kilka dni zatrzymał się w Wiedniu dla załatwienia spraw urzędowych.

— **Mianowania.** Minister oświaty przydzielił dr. T. Mandybura, prof. gimn. akad. we Lwowie, do męz. seminaryum naucz. w Zaleszczykach i poruczył mu kierownictwo tego zakładu, oraz zamianował prow. inspektorów szk. okręg. S. Juzwę w Zaleszczykach, J. Szumskiego w Kamionce i J. Widlurza w Krośnie, stałymi inspektorami szkolnymi okręg. w IX randze.

Rada szkolna krajowa zamianowała M. Czesnyka naucz. w Nadwórnie; M. Monseu, naucz. w Starym Samborze, M. Piątkiewiczową, naucz. w Bukaczowcach; W. Stanka, naucz. w Zakliczynie; W. Serafińską, naucz. w Janowie; St. Leitnera, naucz. kier. w Grabiu; nauczycielkami szkół 2 kl: H. Balicką w Winiatyńcach, M. Kosmanównę w Biskupicach radłowskich, O. Senikównę w Wierzbowcu, W. Słowikównę w Bielczy, B. Panczakiewiczównę, w Kłaju; nauczycielami szkół 1 kl.: B. Łęczyńską w Leninie wielkiej, J. Szerszenia w Grodowicach, L. Grabowieckiego w Stanisławicach, W. Fietkę w Dziewinie, J. Niedzielskiego w Krasnej, F. Bartnika w Bogucicach, I. Kotkowskiego w Tyczynie nowym, O. Komarnicką w Kołodrubach, S. Liszkę w Piekarach, J. Łukasiewicza w Świniarowie, W. Zgodziankę w Pogwizdowie, H. Burnatowiczównę w Strzelbicach; E. Kuhnównę w Borownicy, E. Zacharyasiewiczównę w Papurtnie, J. Balcerównę w Krecowie, J. Gulajównę w Rozhadowie, M. Wiśniewską w Gawłówku, A. Baranównę w Cichawie.

Namiestnik Dolnej Austryi zamianował praktykanta konceptowego, Romualda Jaworskiego, koncepistą namiestnictwa dolno-austryackiego.

— **Przeniesienia.** P. namiestnik powołał starszego inżyniera S. Wojcickiego w Tarnowie do służby w namiestnictwie i przeniósł adjunkta bud. A. Rybickiego z Sambora do Tarnowa.

— **Konferencya wydziałów krajowych.** W Wiedniu odbyła się w sobotę pod przewodnictwem marszałka Austryi Dolnej ks. Schmolka konferencya członków wydziałów krajowych wszystkich krajów dla zastanowienia się nad sprawą sanacyi finansów krajowych, sposobu pobierania krajowego podatku od piwa i innemi sprawami ekonomicznemi. Członek dolno-austryackiego wydziału kraj. dr. Gessmann uczynił wniosek o ustanowienie dla każdej z powyższych spraw referenta i korreferenta, z których jeden ma być wybrany z reprezentantów czynnych, drugi z reprezentantów biernych krajów koronnych. Dalej przemawiał dr Gessmann za tem, aby niektóre dochody państwowe przekazane zostały krajom i aby niektóre wydatki, jak np. utrzymanie żandarmeryi, wydatki na szupaśnictwo i inne, państwo ponosiło samo. P. Onciul (Bukowina) wniósł, aby państwo przeznaczyło dla krajów koronnych 100 milionów koron, która to kwota rozdzieloną zostałaby między poszczególne kraje koronne według ustanowić się mającego klucza.

— **Dziwna pretensya.** Korespondent wiedeński *Dz. pol.*, omawiając wykluczenie posła Walewskiego z Koła polskiego, o czem onegdaj donieśliśmy, wypowiada zapatrywania, żeby „centralny komitet wyborczy wysnuł z niej na przyszłość przestrogę, bo kiedy p. Walewski zgłosił się do mandatu, w całej okolicy publiczną było tajemnicą, że stosunki jego są, łagodnie się wyrażając, zagmatwane i że mandat ma być dla niego deską zbawienia“. Otóż jeden z dobrze poinformowanych objaśnia nas: P. Walewski pierwszy raz mandat poselski uzyskał przed 9 laty; stosunki jego finansowe mogły być nie świetne wówczas, w żadnym razie stan ich nie mógł nikogo uprawniać do podejrzeń, iż p. Walewski zechce mandatu w rzeczywistości czy pozornie nadużywać. Dalej nie komitet p. Walewskiego wynalazł, ani nawet p. Walewski nie do komitetu się najpierw zgłosił, ale na miejscu, na zebraniu wyborczem lokalnem, jako kandydat wypłynął. Gdyby centr. komitet był wystąpił przeciw tej lokalnej kandydaturze, byłby się naraził na zarzut, że narzuca kandydatów, a gdyby był podniósł, że stosunki finansowe p. W. nie są zbyt świetne, choć wówczas jeszcze były dobre, byłby się wyrodził inny zarzut: że komitet centr. usiłuje do Koła wprowadzić jedynie bogaczów, aby o interesa pańskie i szlacheckie dbano. Komitet centralny aprobował jedynie kandydaturę p. W. i nawet zarzutu braku przezorności uczynić mu w tym wypadku nie można, gdyż o p. W. w onym czasie żadne wieści nawet jedynie podejrzliwe nie krążyły.

Kronika lwowska.

÷ **Z niedzieli.** Nie szczególnie wypadły zabawy, zapowiedziane na wczoraj we Lwowie. Pogoda przez cały dzień była bardzo niepewna i istotnie kilkakrotnie padał lekki deszczyk — powietrze było duszne, więc też publiczność w znacznie szczuplejszej liczbie spieszyła do lwowskich ogrodów i ogródków, zwłaszcza że po piątkowej ulewie lwowianie dotąd nie ochłonęli i każda groźniejsza chmurka na horyzoncie ich niepokoi. Najwięcej stosunkowo publiczności zebrało się na placu powystawowym, gdzie się odbył festyn klubu młodzieży cyklistów. Jak ten festyn wypadł, jak się bawiono — jeśli to zabawą nazwać można — o tem zbyteczna pisać, bo wszystkie przyjemności i niespodzianki festynowe zbyt dobrze są Lwowianom znane. Wspomnieć chyba można, że zabawa w „confetti“ i „coriandoli“ zmienia się coraz bardziej na wszystkich festynach w coś ordynarnego, wprost brutalnego. Arogancya młodzików, którzy każdą spotkaną panie, a nawet osoby starsze, obsypują brudnymi papierkami i pozwalają sobie przy tem na niedowcipne dowcipy, przechodzi wszelkie możliwe granice. Zasłuży się naprawdę ten, kto potrafi brutalną tą „zabawę“, przeszczepioną na grunt lwowski, wykorzenić.

Dość dużo osób urządziło wycieczki poza Lwów, do Janowa i Brzuchowic.

÷ **Bierzmowanie.** Wczoraj udzielił ks. arcybiskup Bilczewski w kościele OO. Jezuitów przeszło trzystu osobom Sakramentu Bierzmowania. Po Bierzmowaniu udzielił ks. arcybiskup obecnym błogosławieństwa.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie w starym jeszcze składzie dwa ostatnie posiedzenia we wtorek 20 bm. i w środę 21 bm.

÷ **Robotnicy budowlani** odbyli wczoraj zgromadzenie na placu Gosiewskiego i uchwalili rozpocząć strajk, jeżeli pracodawcy nie uwzględnią ich żądań i nie będą dotrzymywać warunków zawartej w r. 1902 ugody.

Kronika krajowa.

Deszcze w ostatnich dniach spadły wszędzie obficie. Piątkowe wieczorne oberwanie chmury nad Lwowem było lokalne — w Gródku była wprawdzie wielka ulewa, ale nie taka, jak we Lwowie i nie zbyt szkodząca plonom. Sianokosy jednak ucierpiały w tych miejscowościach, gdzie ich właśnie dokonano. Dziś jeszcze, jak nam przybyli południowym pociągiem opowiadają, kopice siana koło Rodatycz pływają w wodzie, stojącej na łąkach. W sobotę popołudniu wielka ulewa srożyła się koło Tarnowa — w górach natomiast, jak w okolicy N. Targu, wedle relacyj z niedzieli otrzymanych, padał jedynie deszcz z przerwami.

Co do piątkowego oberwania się chmury nad Lwowem i formalnej powodzi w mieście zanotować należy, że na Kleparowie przy ul. Granicznej odebrał sobie życie przez powieszenie robotnik Hadycz, w chwili, gdy woda dom jego zalała, a uczynił to prawdopodobnie z żalu za zniszczonem i utraconem mieniem.

Drugi wypadek zakończony śmiercią miał miejsce w sobotę. Oto w Zamarstynowie kilku ludzi rozebrało się do naga i wstąpiwszy do koryta Pełtwi, która wskutek ulewy poważnie wezbrała, wyławiali w niej rozmaite przedmioty, unoszone przez wodę. Jeden z tych ludzi zaszedł przypadkiem na głębinę i utonął. Zwłoki owego nieszczęśliwca, którego nazwisko nie jest dotąd znane, znaleziono w godzinę później i odstawiono je do kostnicy zamarstynowskiej.

Cudem prawdziwie uratowała się przed grożącą śmiercią pewna kobieta, która, chcąc się dostać do domu, wpadła naprzeciw dworca głównego, obok rampy, przez szachtowy cylinder do kanału. Na szczęście bijąca z cylindra woda wyrzuciła ją po chwili do góry i dzięki pomocy kilku ludzi została owa kobieta uratowaną.

Skałat. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę, mocą której szpitalowi w Skałacie nadano charakter szpitala powszechnego publicznego.

Z Zakopanego piszą nam pod d. 18 bm.: Zakopane jest w pełnej wiośnie prześliczne. Przed dwoma tygodniami przeleciała nad Zakopanem burza, było następie kilka dni chłodnych, ale na ogół biorąc pogoda dopisuje a powietrze, w sobotę nieco deszczem odświeżone a i dziś przez chwilę popołudniu, jest wprost ożywczem. Sporo osób już bawi w Zakopanem, jakkolwiek zjazd letników na wakacye właściwie jeszcze się nie rozpoczął. Na Krupówkach kładzenie wodociągów jest już na ukończeniu i w najbliższych dniach rozpocznie się na ul. Marszałkowskiej — z wodociągów atoli dopiero w przyszłym roku korzystać będziemy.

Poczta i telegraf urzędują już w nowym gmachu na Krupówkach naprzeciw ul. Marszałkowskiej. Urządzenie jest europejskie; w jednej hali, podobnie jak we Lwowie, okno opodal okna, przy których nadaje się telegramy, pieniądze, posyłki towarowe itd. W domu tym urządził także handel korzenny p. Słowika swoją filię; główny skład mieści się i nadal na rogu Przecznicy.

W drugiej połowie lipca przybędą do Zakopanego, jak już donosiłem, p. Paderewscy. Tydzień zamieszkają w Sanatoryum dr. Dłuskiego, którego p. Paderewski jest głównym akcyonaryuszem, a następnie półtora miesiąca pozostaną jeszcze w Zakopanem w Skoczyskach.

W sanatoryum osób dużo a ulepszenia ustawicznie są wprowadzane. Wybudowano murowany pawilon, od zakładu odosobniony, w którym na wypadek, gdyby jakiś pacyent zachorował na chorobę zakaźną, jak dyfteryę, mógłby być od innych izolowany. Dotychczas w ciągu trzyletniego istnienia sanatoryum potrzeba taka wprawdzie ani razu się nie wydarzyła; wybudowanie atoli osobnego pawilonu dla chorób zakaźnych wykazuje, że dyrektor zakładu pilnie na wszelkie nawet ewentualności baczy i stara się im zapobiedz.

Samobójstwo. W Nadwórnej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Emil Wina, drożnik, przybyły ze Stanisławowa w odwiedziny do swej siostry. Wina usiłował najpierw zastrzelić swą siostrę, lecz ranił ją tylko w rękę, a potem dopiero sobie życie odebrał. Powody nieznane. Wina był żonaty i miał troje dzieci.

Kronika powszechna.

§ **Szach perski w Wiedniu.** Szach przybył do Wiednia w sobotę o piątej po południu. Na dworcu powitał go cesarz, arcyksiążęta i dygnitarze dworscy. Następnie obaj monarchowie wsiedli do powozu i pojechali do zamku cesarskiego, gdzie przybycia gościa oczekiwały arcyksiężne Marya Józefa i Bianka. Wieczorem w sobotę odbył się na cześć szacha obiad, w którym wzięli udział obaj monarchowie, syn i wnuk szacha, arcyksiężna Marya Józefa i Bianca, arcyksiążęta: Leopold Salwator, Fryderyk i Rainer, świta szacha i dygnitarze dworscy.

W niedzielę po południu przyjmował szach ciało dyplomatyczne, poczem złożył wizyty członkom domu cesarskiego. Wieczorem było przyjęcie u posła perskiego.

§ **Prześladowanie naszych emigrantów w Niemczech.** Z Bingerbrück nad Renem przysyła naoczny świadek ***Kurj. lw.*** następujący fragment:

— O słup granitowy dworca oparta kobieta. Dziecko przy piersiach, drugie malątko u stóp kobiety. Wzrok zwrócony w daleki wschód, ustami zaschłemi zawodzi jęki błagalne. Jęk znany, głos mi znany, kobieta z kraju rodzinnego.

— Co biedneńka pocnę.., o Jezu! Maryo! matulo najświętsa.

Podchodzę.

— Dla Boga kobieto? Co wam? Skąd wy?

— Panocku drogi! o Jezu! o Jezu!.. I padła mi do kolan.

I już gromadzi się rój szwabów zaciekawionych wokoło nas. Podnoszę kobietę, wzywam za sobą do poczekalni. Ona pocieszona, płacze z radości i błaga:

— Chłopa zabrali ziandary. Papiery nie som w porządku, babę puścili, bo kajby zawarli...

Udaję się do komisaryatu, prosząc o wyjaśnienie. Rzecz krótka. Jan Piechota, zarobnik, powiat nowotarski, wyjeżdża do Onio w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ prócz biletu okrętowego towarzystwa hollandzkiego niema 50 dolarów przy sobie, nakazuje ajent towarzystwa pruskiego Norddeutscher Lloyd biedaka przytrzymać i zwrócić do Austryi. Oburzony przedstawiam nielegalność tego postępowania i grożę telegramem do austryackiego konsula w Kolonii. Puścili Jaśka Piechotę (dwa dni biedak odsiedział) i dają mu następujące poświadczenie do ręki: (dosłownie). „Avis. J. Piechota reist genügend legitimirt, ist daher nirgends mehr anzuhalten. Podpisał: komisarz policyi i... to właśnie chcę podkreślić: B. Kaufmann, Agent des Norddeutsch Lloyd in Bingerbrück“. Więc ajent drapichrust towarzystwa żeglugi, przez rząd pruski faworytowanego, stanowi o wolności osoby poddanego austryackiego. Paszport starostwa austryackiego psu na buty w Prusiech zdały, jeżeli lada okpidusza pruski ma prawo nakazać aresztować człowieka, który posiada wszelką potrzebną legitymacyę i nigdy nic nie zawinił, prócz swej głupoty, ciemności i poddaństwa austryackiego.

§ **„Przeczytałem z przyjemnością“**, napisał car na raportach, donoszących, że proboszcz i parafianie katoliccy kościoła świrskiego i kościoła biniakońskiego dziękują za ukaz o tolerancyi religijnej. Te same słowa napisał car na raporcie generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych przedstawicieli społeczeństwa polskiego z marszałkiem szlachty na czele, z powodu ukazu, znoszącego niektóre ograniczenia w 9 guberniach zachodnich.

§ **Herman Wissmann.** Jak już wiadomo z depesz, zginął na polowaniu w Weissenbach w Styryi były gubernator niemieckiej wschodniej Afryki, major Wissmann. Ciało jego znaleziono w lesie z przestrzeloną głową, kula sztućcowa ugodziła go w lewe oko i dostawszy się do mózgu, spowodowała śmierć natychmiastową. Zarządzone przez władze śledztwo wykazało, że Wissmann zginąć mógł tylko z własnej ręki, albo przez nieostrożność albo samobójstwo. Hermann Wissmann posiadał w świecie naukowym dobre imię jako jeden z wybitniejszych badaczów i znawców wnętrza Afryki. Urodzony w r. 1853, już w roku 1880 po krótkiej karyerze oficerskiej wyruszył w głąb „czarnego kontyngentu“ i wraz z Poggem zbadał głównie porzecza rzeki Kongo i jej dopływów. Później dwukrotnie przebył Afrykę od wschodu do zachodu i przyczynił się niemało do wyjaśnienia wielu zagadnień geograficznych. Owoce swoich badań i odkryć złożył w kilku obszernych dziełach, posiadających wartość naukową. Gdy w r. 1888 wybuchło w Afryce wschodniej powstanie Arabów przeciwko Niemcom pod dowództwem Buszirego, rząd niemiecki zamianował go dowódzcą wojsk a potem gubernatorem tej kolonii. Jako taki stłumił rychło powstanie i przywrócił spokój w kolonii, lecz już po kilku latach wziął dymisyę, a od roku 1899 żył w zaciszu domowem głównie na swej posiadłości w Styryi. Ze wszystkich gubernatorów i działaczy niemieckich w Afryce Wissmann najmniej okazywał dzikiej krzyżackiej natury wobec krajowców.

§ **Cesarz Sahary.** Głośny „cesarz Sahary“ Lebaudy, bawiący od pewnego czasu w Tryeście, zachowuje się tam niezmiernie oryginalnie. Przedewszystkiem nie chce płacić rachunków. W piątek wieczorem otrzymał burmistrz tryesteński trzy telegramy, w których Lebaudy oskarża właściciela hotelu „Balkan“, iż zatrzymał jego pakunki z nader ważnymi dokumentami dyplomatycznymi cesarstwa Sahary i prosi burmistrza o interwencyę w obec „naruszenia prawa międzynarodowego“ i obrazy jego majestatu. Niebawem po nadejściu telegramów zjawiła się w dyrekcyi policyi towarzyszka podróży cesarza, pani Dion, którą „jego cesarska mość“ wygnał z hotelu bez jednego szeląga. Zażądała ona również interwencyi policyi i aresztowania niewiernego kochanka. Dwóch ajentów policyjnych sprowadziło więc na policyę Lebaudy'ego, który obrzucał ich obelgami i groził szpicrutą. W obec zachowania się „cesarza“ uznały władze za stosowne zbadać jego stan umysłowy; w tym celu dodano mu do towarzystwa specyalistę chorób umysłowych dr. Trebesa. Lebaudy twierdzi, że pochodzi z innej planety, bardziej kulturalnej niż ziemia. Ponieważ kolej południowa nie chciała za proponowaną przez niego cenę urządzić mu pociągu nadzwyczajnego, cesarz Sahary zagroził niegościnnemu Tryjstowi, że... obiegże go ze swoją armią.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie lwow. stow. głuchoniemych „Nadzieja“ odbędzie się w niedzielę 25 bm. o godz. 5 po południu w lokalu „Gwiazdy“.

Z całego świata.

Wiedeń 19 czerwca. Około 4.000 malarzy pokojowych i lakierników uchwaliło dziś rozpocząć strajk.

Juzówka (gub. jekaterynosławska) 19 czerwca. Podczas katastrofy kopalnianej, jaka się wydarzyła w szybie „Iwan“, miało utracić życie 500 ludzi.

Ze sportu.

Krakowskie wyścigi rozpoczęły się wczoraj i miały przebieg następujący: W pierwszym biegu z płotami (panowie jeżdżą) o nagrodę 2.000 k. meta 2400 m. pierwszy „Caboulot“ Kollera, drugi „Granatos“ Pickenpacka. Tot. 10 : 30. — W drugim biegu gładkim o nagrodę 2000 koron, meta 1600 m. Pierwszy „Liliomfi“ Zaugena, druga „Czafrang“ hr. O. Potockiego, trzecia „Kitty“ Schindlera. Tot. 10 : 24. — W trzecim biegu gładkim o nagrodę 2.000 kor., meta 2.000 m. Pierwszy „Daru“ br. Herzoga, drugi „Alban“ p. G., trzecia „Gerda“ Schindlera. Tot. 10 : 15. — W biegu dwulatków o nagrodę 1800 koron, meta 1000 m. Pierwszy „Kuroki“ Schindlera, drugi „Birbant“ Zangena. — W piątym biegu gładkim o nagrodę 5000 koron, meta 1200 m. Pierwsza „Marcsa“ br. Herzoga, druga „Parthenia“ Schindlera. Tot. 10 : 14.— W szóstym biegu o 2000 koron, meta 1000 m. Pierwsza „Bali“ Schindlera, druga „Vidam“ Thassego. Tot. 10 : 13. — W ostatniem steeple-chase (panowie jeżdżą) o nagrodę 6000 koron, meta 4800 m. Pierwsza „Gerda“ Schindlera, drugi „Nasznagy“ Hagelina, trzeci „Perkal“ Bartosza. Tot. 10 : 15.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru.** „Sprawa Mathieu“ Bernarda, odegrana w sobotę po raz pierwszy na scenie lwowskiej, jestto znów jedna z tych bardzo lekkich francuskich fars, jakich wiele oglądaliśmy w ostatnich czasach na naszej scenie. Pod względem treści i wartości literackiej znacznie niżej stojąca od poprzedniej premiery, natomiast nie zawiera tylu drastycznych momentów i tego wogóle tła niemal cynicznie swobodnego, co tamta. Cała treść, to jeden konflikt humorystyczny, około którego grupuje się szereg scen więcej lub mniej komicznych, nie tryskających wcale espritem francuskim, lecz często szablonowych, niekiedy wprost banalnych albo sztucznie dopasowanych do akcyi bez żadnego związku i jedności dramatycznej. Do poziomiu sztuki się stosując, wszyscy też artyści szarżowali, jakby chcąc komizmem wystąpienia zastąpić ubóstwo treści w sztuce lub wzmocnić wrażenie tego, co w niej jest słabe.

Kochanek — przepraszam drażliwą moralność publiczności lwowskiej — właściwie tylko kandydat na takowego i to bez widoków powodzenia, zostaje przypadkiem zamknięty w kufrze i odbywa w ten sposób dla siebie niemiłą a dla nas nieśmieszną podróż do kąpiel. Tymczasem zostaje oskarżony o zabicie swego bogatego wujaszka pana Mathieu'go, oczywiście niewinnie, bo ten, zawarłszy małą i dyskretną znajomość, wyjechał sobie incognito — właśnie do tych samych kąpiel. Sprytna policya, pozamykawszy wszystkie możliwe osoby do więzienia, dochodzi nawet do wniosku, że w tajemniczym kufrze mieszczą się zwłoki nieszczęsnej ofiary. Następnie w sam raz i niewątpliwie sprawa się wyjaśnia a nasz bohater, który przez czas czyśćcowego pobytu w kufrze zrezygnował z pierwotnego a niedozwolonego przedmiotu swojej miłości, zwraca się nagle do tegoż siostry, tym razem panny i jej oddaje swoje serce, za co i z jakiej racyi — to już jest tajemnicą niespodzianki lubiącego autora.

Pierwszy i drugi akt jest dla swej banalności wprost nużącym, w trzecim dopiero koncentruje się cała wartość komiczna, podniesiona między innemi znakomitą figurą wuja Mathieu'go, którą odtworzył p. Preissner. Wogóle artyści prócz pewnej szarży grali dobrze, p. Czaplińska, choć miała rolę mało charakterystyczną, umiała w nią włożyć wiele swego naturalnego i swobodnego wdzięku. Scena pomiędzy sędzią śledczym, p. Kosińskim, wietrzącym wszędzie morderców i blade ich ofiary a rzekomym nieboszczykiem p. Mathieu, jest z pewnością najlepszym w sztuce momentem komicznym.

* **Pożegnalne przedstawienie dyrekcyi Józefa Kotarbińskiego** zgromadziło w sobotę w teatrze krakowskim liczną publiczność, która pospieszyła z wyrazami zasłużonego uznania dla ustępującego dyrektora krakowskiej sceny. Wieczór rozpoczął się jednoaktowym dramatem Władysława Okońskiego (Aleksandra Świętochowskiego), „Helvia“, poczem artyści odegrali: sześć odsłon dramatu Juliusza Słowackiego „Horsztyński“, w którym dyrektor Kotarbiński objął wykonanie roli tytułowej. Po trzeciej odsłonie zebrali się na scenie wszyscy artyści i artystki teatru krakowskiego, oraz personal pomocniczy maszynistów i robotników teatralnych. Imieniem artystów przemówiła najstarsza z grona, p. Wolska, żegnając dyrektora i składając mu wyrazy podzięki i uznania za pracę artystyczną w teatrze krakowskim oraz życzenia, by nadal, w długie lata z pożytkiem dla literatury i teatru pracę tę sprawował. W upominku od kolegów i koleżanek wręczyła p. Wolska dyrektorowi wspaniały wieniec srebrny. Imieniem personalu pomocniczego w serdecznych słowach żegnał dyrektora jeden z maszynistów teatru, p. Kowalik i złożył mu we wdzięcznym darze wieniec laurowy od pracowników technicznych krakowskiej sceny. Publiczność gorącymi oklaskami towarzyszyła owacyi pożegnalnej dla p. Kotarbińskiego. Dwanaście lat pracy artystycznej poświęcił ustępujący dziś dyrektor krakowskiej scenie i krakowskiemu teatrowi. Pracy ciężkiej i żmudnej, a zaprawdę, nie zawsze wdzięcznej ze względu na idealne wymagania, nie liczące się w dostatecznej mierze z konkretnymi warunkami zasobów krakowskiego teatru. W pierwszem sześcioleciu pracował dyrektor Kotarbiński dla sceny krakowskiej, jako jej reżyser, potem, jako jeden z jej najwybitniejszych artystów, w drugiem jako jej samodzielny kierownik. Pracy tej przyświecała zawsze myśl szersza o celach i zadaniach teatru, znajdowała swój wyraz w repertoarze, który p. Kotarbiński starał się utrzymywać na wysokim literackim poziomie, by godnie odpowiedzieć tradycyom teatru krakowskiego. Udział publiczności w sobotniej owacyi, wieńce i kwiaty, które mu w serdecznym upominku od publiczności podano, stały się świadectwem, że z tej pracy i trudów zdawała sobie sprawę publiczność krakowska, że umiała zrozumieć, w jak ciężkich ona dokonywała się warunkach i że żegna ustępującego dyrektora z tem przekonaniem, iż długoletnie doświadczenie, gorące zamiłowanie sztuki, oddał na rzetelne usługi scenie krakowskiej.

* **P. Józefa Kościelskiego** pięcioaktowy dramat „Zbrukana“, napisany jeszcze w latach młodzieńczych autora, odegrany został przez artystów poznańskich na scenie krakowskiej. Sprawozdawca *Czasu* tak o nim pisze:

Jest to historya miłości, historya taka i takiej miłości, jaką tylko teatr za dawnych, dawnych czasów mógł usiłować przedstawić w kształtach życia i jaką mogła sobie marzyć tylko bardzo młodzieńcza wyobraźnia, by znaleść ujście dla nadmiaru słów kwiecistych, uczuć „nadzwyczajnych“, sytuacyj „jak piekło przerażających“.

Książę Juliusz zakochał się w aktorce, oczywiście pięknej, oczywiście zdobnej wszystkimi urokami kobiecego czaru i wszystkiemi zaletami serca. Ale rodzina, stosunki, wzgląd światowy! Książę Mikołaj, ojciec założył *veto*. W twarz Psychy rzucił „błotem pieniądza“. Psyche nie zniosła obelgi i obmyśliła zemstę straszliwą. Zmienić się postanowiła w demona, w demona na pozór, by na dnie duszy zachować jednak najbardziej kryształową szlachetność. Oto okryje Juliusza taką hańbą, zaprowadzi go na bezdroża tak plamiącego występku, że to małżeństwo które niegdyś miało być wstydem, stanie się zaszczytem nawet w oczach jego przeciwników i nieubłaganych wrogów.

A więc w imię miłości „staje“ się Juliusz bezwstydnym tchórzem, pozwalającym bezkarnie miotać na siebie obelgi, staje się fałszerzem, brnie coraz dalej i znajduje się wreszcie nad brzegiem „przepaści“. Wszystkie te metamorfozy wspomaga oświetlenie jaskrawe, bengalskie, w którem patos słowa ściga się o palmę pierwszeństwa z okrągłością frazesu, by wreszcie cała tragedya zakończyła się „w potokach krwi“ i „mgłach obłędu“.

Rzecz prosta, że teatr współczesny nie ma ani drogi krytycznej, ani takich sposobów zrozumienia, by w nich znaleźć miarę oceny i samego „straszliwego“ pomysłu i środków artystycznych, za pomocą których go wykonano. „Zbrukana“ jest sztuką, której tragedya, której konflikty, hasła, aforyzmy, wyroczne słowa potępienia, „tytaniczna“ walka niewieściej dumy i walka „miłosnego ideału“ wówczas dopiero widziane być mogą pod kątem właściwym, gdy się pomyśli, że to tworzył polot młodzieńczej wyobraźni. A *curiosum* faktu wzmocnione będzie tą naturalną obserwacyą, że ta młodość „szalała“ przed dawnemi laty, gdy ją niepokoiły i wprowadzały w kraje zaczarowane wszystkie mary i widma romantyzmu.

* **Popis szkoły śpiewu** p. Zofii Kozłowskiej odbył się zeszłego tygodnia w przepełnionej sali Narodnego Domu. Świadczył on i teraz o ciągłym rozwoju doskonałej szkoły p. Kozłowskiej, która już jednę uczenicę, tj. p. Kubalównę, na scenę budapeszteńskiego teatru kr. wyprowadziwszy, teraz drugą już uczennicę do sceny przygotowała. Jest nią harfistka teatru m. p. Sipanek, u której wielka umiejętność w śpiewie i wrodzona muzykalność każą jej wróżyć przyszłość najlepszą. P. Steflównę i Szymanowską znamy już z estrad koncertowych. Pierwszą tyle już razy pochlebnie oceniliśmy, że dodawać więcej nie potrzeba. P. Szymanowska za wykonanie bardzo poprawne rzeczy koloraturowych np. poloneza z „Mignon“ zebrała moc oklasków i wzbudziła podziw prawdziwy. P. Dębicka, mimo widocznej tremy, śpiewała również bez zarzutu niemal.

Prawdziwą pociechą szkoły stać się powinna p. Kruszelnicka, siostra Salomei, o pięknym, dźwięcznym i rozległym sopranie; kierowana tak umiejętnie, zapewne podąży śladami swej siostry.

Owacya kwiatowa, jaką zebrane niemal w komplecie uczennice maestrze swej zgotowały, świadczą o uznaniu dla niej z swej strony, a liczne gorące oklaski z widowni o uznaniu ze strony prawdziwie artystycznej części publiczności.

* **Tow. narodowe sztuk pięknych** w Paryżu jest „salonem“ założonym w r. 1890 przez Meissonniera, który zgromadził odrazu około siebie wszystkich tych, którzy zerwali z akademickim stylem i jęli prowadzić sztukę na nowe tory. Naturalnie z czasem zjawiły się kierunki, które szły jeszcze dalej. Powstał salon niezależnych, który ześrodkował żywioły burzliwe i buntownicze, ale zarazem wiele dobrego wróżące. Lecz nawet z najrozważniejszemi dążnościami salon towarzystwa narodowego sztuk pięknych utrzymywał łączność w większym lub mniejszym stopniu. Dzięki temu zdołał utrzymać swoje stanowisko dominujące, tak że zawsze jeszcze można powiedzieć, iż kto chce widzieć ostatnie objawy sztuki francuskiej, ten nie może obyć się bez zwiedzenia salonu urządzonego przez „Société Nationale des Beaux-Arts“. Więc jak zawsze spotykamy tu mistrzów. Roll wystawił piękny obraz dekoracyjny „Rozkosze życia“. Ujął tam w alegoryczne ramy ruch, pracę, światło i sztukę. Raffaelli, który należy z pewnością do najciekawszych malarzy współczesnej doby i który w ostatnich czasach wynalazł pewnego rodzaju ołówki, które zajmują stanowisko pośrednie między barwami olejnemi, a ołówkami pastelowymi, przysłał sześć wspaniałych krajobrazów. Eugeniusz Carrière ma w salonie jeden tylko obraz, zatytułowany „Portrety“ (pan i pani w dojrzałym już wieku), ale obraz ten posiada wybitną wartość. Królewskie miejsce zajmuje Zuloaga. Ów wielki hiszpański malarz, z pochodzenia Bask, należy do portrecistów i malarzy rodzajowych, którym równi noszą nazwiska, jak Velasques albo Goya. Od kilku lat mieszka on w Paryżu i rzec można podbił od pierwszej chwili publiczność nad Sekwaną. Luksemburg posiada kilka jego obrazów, zaszczyt, którego nie wielu cudzoziemców dostąpiło. Zuloaga wystawił obecnie trzy rzeczy świetne pod każdym względem, a mianowicie „Moje kuzynki“, „Mer z Torquemady“, „Toreador El Bunolero“.

Różni się odeń tematem i może nie dorówna mu talentem, ale w każdym razie stoi wysoko Fritz Thaulow, urodzony w Norwegii. Wystawił „Śnieg w Normandyi“ a nadto „Noc w Corréze“ i „Wejście do zamku królewskiego w Kopenhadze“. Jeden z najcelniejszych mistrzów w zakresie malarstwa morskiego, holender Henryk Wilhelm Mesdag przysłał „Mglisty poranek na morzu“ i „Zmierzch“. Belgia ma świetnych przedstawicieli w osobie Clausa (Sianożęcie) i Anthonissena (trzy obrazy rodzajowe), Szwajcaryę reprezentują chlubnie malowidła i pastele panny Breslau. Z Polaków, którzy także wzięli liczny udział w wystawie salonu, pierwsze miejsce zajmuje panna Olga Boznańska ze swymi portretami.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.
We wtorek „Sprawa Mathieu“.
We środą i czwartek teatr zamknięty.

Z pracowni lwowskich malarzy.

P. Leonard Winterowski zajęty był w ostatnich czasach ilustrowaniem „Podręcznika zoologii“ dr. Nusbauma i dr. Wiśniowskiego; jest to pierwsza polska książka zoologii, opatrzona dobremi ilustracyami, gdyż każde zwierzę rysował p. Winterowski na podstawie dokładnych studyów, a zwierzęta egzotyczne na podstawie specyalnych fotografij, a nadto ustawił każde we właściwem mu otoczeniu, komponowanem artystycznie i bez zarzutu rysowanem. Każdy laik z całą przyjemnością przeglądać będzie ten podręcznik dla pięknych rysunków Winterowskiego, uczących a zarazem bawiących oko. Obecnie pracuje p. Winterowski nad kolorowymi kartonami ze świata zwierzęcego; ma ich już kilka gotowych, świetnie wykonanych. Mają one być reprodukowane sposobem trójbarwnego druku, a bardzo jest pożądanem, aby zastąpiły w bibliotekach szkolnych suche fabrykaty niemieckie.

Mimo, iż owe studya wiele czasu zabierają p. Winterowskiemu, atelier jego jest pełne. Gotowym jest efektowny i plastyczny akt dziewczyny w słońcu na tle wiosennej zieleni; jest także skończonych parę portretów. Studyów i szkiców portretowych jest więcej, a między temi jedno świetne, dopiero podmalowane studyum głowy kobiecej z zadziwiającą ekspresyą. P. Winterowski uchodzi ogólnie za pejzażystę, ale wyłącznie nim nie jest. Nawet przeciwnie, bo jego talent artystyczny skłania się więcej ku portretowi i ku obrazom rodzajowym. Portret pojmuje Winterowski jako studyum psychologiczne i dlatego portretując stara się oddać na płótnie charakter portretowanego. Podobnie i w kompozycyi zwraca największą uwagę na treść psychologiczną. Można to

obserwować na dwóch rozpoczętych kompozycyach: zaloty i narady, na których wyrazem twarzy, ruchem i ugrupowaniem osób wypowiada artysta treść kompozycyi. I doskonale umie p. Winterowski się wypowiadać.

Studyów i szkiców pejzażowych ma p. Winterowski pełne teki. Między temi wiele ze Lwowa, a służyły artyście do znanego wielkiego obrazu: Lwów. Obraz ten znajduje się obecnie w atelier.

W jesieni zamierza p. Winterowski urządzić własną wystawę.

Wojciecha Kossaka „Krwawa Niedziela 22. I. 1905“.

Wiedeń 18 czerwca.

Tłumy publiczności wiedeńskiej, ciągnące bez ustanku do Künstlerhausu, zwiększają się z dniem każdym; powodzenie najnowszego obrazu Kossaka jest wielkiem i jednomyślnem. Urzędnicy Künstlerhausu od czasu wielkiego obrazu Rochegrosse'a „La fin de Babylone“ nie pamiętają podobnego sukcesu.

W sali, gdzie to olbrzymie płótno wystawione, ciche szepty tylko słychać i bije nastrój dziwny. Grupy robotników, studentów, często rosyjskich, dam i panów wielkiego świata jednoczą się w jednem uczuciu, skupieni wszyscy tem samem wrażeniem.

Obraz ten nie będzie nigdy z rozmaitych względów w Polsce wystawionym, nie będzie też nigdy ani fotografowanym, ani w żaden inny sposób reprodukowanym. Prawdopodobnie wcale nie wróci na kontynent po swej podróży naokoło świata. Wobec tego przynajmniej dokładny opis należy się tym, którzy się powodzeniem sztuki polskiej interesują.

Pierwsze wrażenie, gdy się wchodzi do sali, jest niezmiernie prawdziwego zimowego pogodnego a mroźnego dnia. Na tle nieba przesyconego oparami wielkomiejskimi, sylwetują się gmachy, które same w sobie są zestawieniem symbolicznem wielkiej tragedyi dziejowej odgrywającej się na Wschodzie.

Na prawo barokowy a smutny i ponury „Zimowy Dworzec“, rezydencya carska, czerwonobrunatnym pomalowana kolorem, w środku dalej na krańcu tej śnieżnej pustyni „Admiralicya“ w stylu koszarowo-kazionnym jasno-żółtego koloru, uprzyjemniona dziwną wieżą z długą spiczastą iglicą. Tam to rezydowali i pracowali Makarow, Rożestwieński, Niebogatow, tam pierwsze depesze doniosły, że Rosya przestała być morską potęgą.

W środku placu wznosi się olbrzymia kolumna marmurowa z kapitelem, na którego szczycie unosi się „Anioł pokoju!“ Anioł spogląda z góry na rzeź, a błogosławiący ruch jego ramion nabiera zupełnie przeciwnego znaczenia, wyraża przerażenie i osłupienie i wydawać się może, że ten geniusz pokoju dokomponowany tylko został do całości, tak bierze w akcyi tej udział

Z lewej strony obrazu od Prospektu Newskiego ścisk i tłum naokoło pałacu Zimowego, na prawo pustka, śnieg i szarzejące tylko linie piechoty, dalej niedostępny i zimny pałac carski.

Na pierwszym planie akcya idąca wielką falą aż het, do drzew Aleksandryjskiego parku widocznych na końcu placu. Po krzyżach i chorągwiach, po ikonach i po głowach, po błagających o zmiłowanie rękach i po portrecie cara, który także niesiono, tną szablami dragoni. Rąbią w szale wściekłym po dzieciach, kobietach i starcach, rąbią z takiem przekonaniem i z taką furyą, jak może na żadnym obrazie nigdy żadni malowani żołnierze nie rąbali dotąd.

Na chwilę przedtem, zanim ta szarża kawaleryi nastąpiła, dano do nieszczęsnej tej procesyi trzy salwy. Wiją się w śniegu gęstą krwią zaróżowionym nieszczęśliwi poddani, żądni zobaczenia oblicza carskiego. Jeżeli szarża kawaleryi jako ruch, plastyka i temperament jest kossakowska, to nic dziwnego, ale zdumiewać się musimy nad niesłychaną wielostronnością tego niepospolitego talentu wobec tego, co widzimy na lewej stronie obrazu. Pierwszy raz widzimy Kossaka jako malarza wyrazu. Rozpacz, wściekłość, ból i strach. Kobiety i dzieci, dziewczynki i wyrostki, starcy i młodzież, bez zarzutu pod względem rysunku, a w kolorze dziwnie dystyngowani, ruchy zaś i wyrazy u wszystkich wprost doskonałe. Typy, nie powtarzające się a wszystkie rosyjskie, bo się ma wrażenie, że ich się w Warszawie w Zamku Królewskim albo w Łazienkach lub Belwederze widziało...

Oto na pierwszym planie stary chłop runął w śnieg, jak dąb podcięty; szedł z portretem cara, ufny w dobrotliwość batiuszki cara, a dostał kulę w brzuch i konając, krwią zabiegłem okiem spogląda z pod krzaczastych brwi na Zimowy pałac, a pięścią ściśniętą wygraża. Babę postrzeloną zrozpaczony mąż wyrobnik niesie na rękach i przedziera się przez tłum. Ta kobieta, jako ekspresya, jako ruch, jako plama kolorystyczna jest przedziwna. Spódnicę ma w wielkie kwiaty, łydki z cholew butów ciężkich wyglądają, a taka przytem szczerze i bez patosu dramatyczna. Tam znowu stary dziad w kożuchu podnosi do góry święty ikon ku dragonom, do końca ufając, że ten symbol prawosławny zasłoni go przed szablami wściekłych, nie wiadomo dlaczego, braci. Robotnik młody, na którego się zwalił zastrzelony student, w desperackiej wściekłości rozrywa na piersiach koszulę czerwoną i nastawia pierś kosmatą: strełaj bratiec!..

Trudno by było wymieniać i opisywać różnorodność ruchów i wyrazów, jakimi Kossak osiągnął wywołanie wrażenia paniki i rozpaczy w tym tłumie. Podnieść przytem należy, że chłopi są chłopami tak, jak nimi są chłopi Chełmońskiego, że ich uczucia manifestują się odpowiednio, że niema w tym obrazie cienia patosu, melodramatu lub też tanich efektów. Jako malowanie jest to bezsprzecznie rzecz talentu wielkiego i już dojrzałego, jest werwa szalona, traktowanie szerokie i pewne, a w kolorze tak szlachetne, jak żaden jeszcze obraz Kossaka.

Architekturę i pejzaż malował malarz Hans Temple, poza tem cała kompozycya i cała bez wyjątku część figuralna jest wyłącznie dziełem Kossaka. Podział pracy nie był w opisaniu obrazu ściśle określonym; wielu (oprócz całego świata artystycznego) sądziło, że wobec dwóch podpisów na obrazie batalista malował żołnierzy, a nie-batalista kobiety, dzieci etc. Kossak w swej koleżeńskiej galanteryi uśmiechał się tylko, gdy rozmaite wiedeńskie „blaty“ podnosiły ten dziwny fakt, „dass die beiden Maler sich so gut eingefunden haben“. Na szczęście malował Kossak obraz ten w akademii, a raczej w pawilonie do niej należącym w Praterze i setki ludzi interesujących się sztuką widziały go przy pracy; zasługa polskiego malarza, że stworzył rzecz potężną, pełną powagi i historycznego momentu, wolną od tendencyi, jest wyłącznie jego własną i jako taka przez cały świat artystyczny wiedeński osądzoną. Do dobytku sztuki polskiej przybyło wielkie dzieło, szlachetne w formie, rozumne w koncepcyi przy całym rozmachu i temperamencie, jakie z niego świecą. .....

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Krakowska izba adwokacka wybrała swym prezesem dr. M. Koya, pierwszym wiceprezesem dr. Rosenblatta, drugim dr. Łazarskiego (z Wadowic), prezesem rady dyscyplinarnej dr. J. Jakubowskiego, prokuratorem izby dr. T. Fedorowicza. Zarazem uchwaliła izba spoczynek niedzielny dla personalu pomocniczego.

— Pięćdziesięciu robotników murarskich, zatrudnionych przy przebudowie starego teatru, zastrajkowało.

— Ajenci policyjni wyśledzili szajkę fałszerzy monet, ukrywających się w Krakowie. Aresztowano 3 osoby. Główny fabrykant pracował w aptece Grabowskiego przy ul. Dietlowskiej. U aresztowanych znaleziono kilkanaście sztuk fałszywych monet 1-koronowych, jedną pięciokoronówkę, stemple do wybijania pieniędzy i chemikalia. Aresztowanymi zostali: M. Nencki parobek apteczny, A. Keller szewc i W. Łajan ślusarz.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— W katolickim kościele w Szwerynie nad Wartą strzelił robotnik Bausche do odprawiającego Mszę św. księdza Bannemana i ciężko go zranił. Bauscha aresztowano.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Nowy oberpolicmajster warszawski, pułkownik Majer, objął urzędowanie.

Ostatnie wiadomości.

Z Czerniowiec donoszą: Przed kilku dniami zjawiła się u prezydenta kraju deputacya właścicieli dóbr, aby zwrócić uwagę rządu, że „Sicze“ przygotowują na jesień s t r a j k r o b o t n i k ó w r o l n y c h. Zarazem pp. Abrahamowicz i dr. Halban w imieniu obywatelstwa polskiego oznajmili prezydentowi, że obywatelstwo wiejskie powiatu kocmanieckiego i zastawnieckiego dla własnej obrony będzie zmuszone zawczasu zaopatrzyć się w robotników z Galicyi i północnych Węgier.

Prezydent kraju zdziwił się, gdy usłyszał jaką działalność „Sicze“ rozwijają („Sicze“ na Bukowinie pod pozorem, że są ochotniczemi strażami ogniowemi pobierają zasiłki z funduszu krajowego) i zapowiedział, że wyda starostom odpowiednie polecenia.

Niemcy w Afryce.

Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, że Hotentoci pod dowództwem Abrahama Morrisa zajęli Warmbat, zaopatrzyli się w tamtejszych magazynach w amunicyę i wypuścili więźniów na wolność. Niemieccy oficerowie zdołali uciec. Hotentoci opuścili następnie tę miejscowość i zajęli jeszcze tego samego dnia Kalkfontain, gdzie zabrali znaczną ilość koni, bydła i zapasów. Krąży pogłoska, że Morenga zamierza wojskom niemieckim stawić opór koło Biesbotorp.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa

Wiedeń 19 czerwca. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godzinie 4 popoł. odczytaniem interpelacyj i wniosków.

Walewski złożył mandat.

Wiedeń 19 czerwca. (Telegram własny). Do prezydyum izby posłów nadeszło pismo p o s ł a W a l e w s k i e g o, w którem tenże zawiadamia, że s k ł a d a m a n d a t d o r a d y p a ń s t w a.

Sprawy galicyjskie

Wiedeń 19 czerwca. Namiestnik P o t o c k i odbył dziś dłuższą konferencyę z centralnym rządem w sprawach krajowych.

Koło polskie

Wiedeń 19 czerwca. (Tel. wł.). Parlamentarna komisya Koła polskiego odbyła dziś dłuższe posiedzenie; przedmiotem obrad było pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego i desygnowanie mowców, którzy mają imieniem Koła w izbie przemawiać w tej kwestyi.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 19 czerwca. *Sonn. u. Mont. Ztg.* donosi, że Czesi pogodzili się z gabinetem i zadowolą się oświadczeniem br. Gautscha, że rząd przystąpi natychmiast do stworzenia 2 uniwersytetów, niemieckiego i czeskiego na Morawach i że tylko kwestya, gdzie te uniwersytety powstaną, będzie pozostawioną dalszym koferencyom

Przeciw paralelkom słowiańskim.

Wiedeń 19 czerwca. W *Deutsch.Nat. Korr.* ogłasza wiceburmistrz Opawy, dr. Kroner, że na całym Śląsku zaczyna się wzmagać agitacya przeciw paralelkom słowiańskim w Opawie i Cieszynie. Dnia 18 sierpnia znajdzie ona wyraz w projektowanem zgromadzeniu protestującem. Tylko uspokajające słowa kardynała Koppa spowodowały zmniejszenie się agitacyi, ale gdy się obecnie okazało, że kardynał Kopp nie jest w stanie dotrzymać słowa, danego Niemcom, agitacya wzrosła. Prezydent kraju hr. Thun nie ma już żadnego wpływu w kraju.

Radykali czescy.

Praga 19 czerwca. (Tel. własny.) Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie czesko-radykalnych studentów, na które przybył profesor Masaryk. Po licznych wycieczkach i ostrych atakach na klerykalizm uchwalono rezolucyę wyrażającą życzenie rozdziału teologicznych fakultetów od uniwersytetu, jakoteż rozdziału Kościoła i państwa w ogóle.

Nowy gabinet węgierski.

Budapeszt 19 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 11 przed południem a o godzinie wpół do 3 po południu przyjął członków gabinetu hr. Tiszy na pożegnalnej audyencyi, zaś w pół godziny później nowego prezydenta gabinetu bar. Fejervarego, poczem po jego zaprzysiężeniu odbyło się u cesarza korporatywne przyjęcie nowego gabinetu i złożenie przez jego członków przysięgi.

W skład nowego gabinetu, jak wiadomo, wchodzą: Władysław Veres jako minister handlu; marszałek polny porucznik Franciszek Bihar jako minister honwedów; Jerzy Lukacs jako minister oświaty; Andrzej György jako minister rolnictwa; Kovacsevics jako minister dla Kroacyi.

Budapeszt 19 czerwca. Nadzwyczajne wydanie *Dziennika urzędowego* ogłasza uwolnienie z zajmowanych dotychczas stanowisk prezydenta ministrów hr. T i s z y i członków jego gabinetu, tudzież z a m i a n o w a n i e prezydentem ministrów bar. F e j e r v a r y'e g o i nominacyę innych nowych ministrów.

Pismo odręczne do bar. Fejervarego opiewa: „Kochany bar. Fejervary! Wielką boleścią napełnia mnie to, że dotychczas nie mogłem zamianować rządu z łona większości sejmu mojego wiernego narodu węgierskiego, a mianowicie z tego powodu, że stronnictwa połączone w większości nie przedłożyły mi takiego programu rządowego, na podstawie którego mógłbym z całym spokojem powierzyć losy narodu wybranemu z ich szeregów rządowi. Ubolewania godny zastój czynności ustawodawstwa przysparza moim kochanym Węgrom ekonomicznie i moralnie szkód nieobliczalnych, ale spodziewam się, że teraz, po usunięciu rządu mniejszości, za pośrednictwem rządu, stojącego poza stronnictwami, w końcu będzie mi umożliwione tak bardzo upragnione przeze mnie wyrównanie różnic i powołanie ministerstwa z szeregów większości.

Na polu reform administracyi wewnętrznej i na polu ekonomicznem chętnie oczekuję propozycyi z łona większości sejmu węgierskiego, a co się tyczy życzeń wyrażonych na polu wojskowem, to w ciągu czasu, a ostatnio w oświadczeniu obowiązującem, złożonem przez rząd w r. 1903, zgodziłem się na nie. Zarządzenia wydane przezemnie z tego powodu dla armii mogły jednakowoż obracać się tylko w tych ramach, które pozostawiają nienaruszonemi Moje legalne prawa monarsze i obowiązki z tego powodu na Mnie ciężące. Ramy te muszą być bezwarunkowo zachowane, ażeby zapobiedz temu, by bitność armii, mająca dla obu państw żywotne znaczenie, nie została nadwerężona.

Bardzo byłbym rad, gdyby Panu udało się na podstawie zetknięcia się ze stronnictwami politycznemi w obrębie oznaczonych granic zawiązać porozumienie i przez to dopomódz do nominacyi rządu z łona większości“.

Pismo do hr. Tiszy opiewa: „Kochany hr. Tisza! Uwalniam Pana na własną prośbę ze stanowiska węgierskiego prezydenta gabinetu i ministra spraw wewnętrznych. Proszę Pana równocześnie przyjąć Moje serdeczne podziękowanie i zapewnienie Mojej niezmiennej łaski za wierne usługi, które Pan mi wyświadczyłeś na tych stanowiskach, z całem poświęceniem a w zamiarze czysto patryotycznym.“

Budapeszt 19 czerwca. *Pester Lloyd* donosi, że konferencya partyi liberalnej uchwali wniosek, w którym oświadczy, że do rządu, za którym nie stoi większość i który nie jest parlamentarny, nie ma zaufania i nie może go popierać. W ogólności jest to takie samo wotum nieufności, jakie uchwaliła koalicya, są jednakże różnice co do sposobu postępowania między partyą liberalną a koalicyą. W pierwszej części wniosku partyi liberalnej zawarta jest nagana dla większości, że nie umożliwiła utworzenia rządu i wprowadziła monarchę w sytuacyę przymusową.

Budapeszt 19 czerwca. Prasa opozycyjna rozpoczyna już kampanię przeciwko nowemu gabinetowi br. Fejervary'ego.

Jedno pismo opowiada, że większa część nowych ministrów była jeszcze przed kilku dniami bardzo zadłużoną, tymczasem w przeszłym tygodniu nagle wszyscy ministrowie za pośrednictwem rozmaitych agentów zapłacili swoje długi. Długi nowego ministra handlu Vörössa były lichwiarskie. Skąd nowi ministrowie wzięli pieniądze na zapłacenie tych długów? Albo dostali pieniądze z Wiednia, albo zaczerpnęli z funduszów dyspozycyjnych.

Budapeszt 19 czerwca. (Tel. wł.) Koszut interviewowany co do wrażenia, jakie wywarło ostatnie pismo cesarskie, zaznaczył, iż pismo to jest dowodem, że cesarz w gruncie rzeczy przychylnie jest usposobiony dla Węgier, ale nie zdołał pozbyć się przesądów, które niejako są tradycyą dynastyi i nie zdołał przekonać się o konieczności proponowanej przez większość reformy wojskowej.

Budapeszt 19 czerwca. (Tel. wł.) Prezydent izby posłów Justh oświadczył, że dziś przedpołudniem odbył dwie ważne konferencye z ministrem wojny Pitreichem i ministrem honwedów Biharem.

Budapeszt 19 czerwca. (Tel. wł.) Prezydent izby posłów oświadczył, że pod wrażeniem odręcznego pisma królewskiego będzie się starał utrzymać spokój na następnem posiedzeniu sejmu, wszystkimi służącymi mu środkami. Spodziewa się, że większość izby przyjmie pismo odręczne tak zgodnie, jak przystało na większość.

Szwecya i Norwegia.

Kopenhaga, 19 czerwca. Podług nadeszłych do tutejszych kół dworskich wiadomości oczekiwać należy już w najbliższych czasach pokojowego załatwienia konfliktu pomiędzy Norwegią a Szwecyą. Na prośbę storthingu o polecenie księcia ze szwedzkiej rodziny królewskiej, król Oskar odpowiedział po odbytej naradzie rodzinnej, przychylnie.

Pomiędzy oboma królestwami zawarte zostanie bardzo ściśle przymierze zaczepno-odporne. W tych dniach udaje się do Sztokholmu deputacya notablów Norwegii, aby trzeciemu synowi króla, ks. Oskarowi Karolowi Wilhelmowi, ofiarować koronę.

Wiedeń 19 czerwca. Zgromadzenie delegatów centralnego związku stowarzyszeń urzędników państwowych w Austryi, na którem było reprezentowanych 45 stowarzyszeń ze wszystkich prowincyi przez 200 delegatów, przyjęło rezolucyę, domagającą się włączanie dodatków aktywalnych do emerytury i zniżenie czasu służby z 40 lat na 35.

Paryż 19 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę prezydenta ministrów Rouwiera na ministra spraw zagranicznych, a podsekretarza stanu Merlou na ministra skarbu.

Z ziem polskich.

(Telegr. „Gaz. Nar.“).

Strajk szkolny.

Trzebinia 19 czerwca (tel. wł.). Od jednego z przejezdnych a dobrze poinformowanego dowiaduję się: W ostatnich dniach zastanawiano się na liczniejszem prywatnem zebraniu, złożonem z osób, należących do rozmaitych stronnictw, nad kwestyą szkolną. Objawiła się znaczna większość w kierunku u t r z y m a n i a i po wakacyach s t r a j k u s z k o l n e g o, jeśli do tego czasu szkoły nie zostaną zreformowane, czego naturalnie nikt się nie spodziewa. Zamożniejsi posyłają już teraz swoje dzieci do Rosyi dla złożenia egzaminów — po wakacyach, jeśli bojkot szkolny utrzyma się, będzie jeszcze więcej niezadowolonych z niego rodziców.

Zastanawiano się także nad sprawą stosunku Polaków do partyj rosyjskich; głosy w tej sprawie były jednak rozdzielone, zależnie od stronnictw. Wszechpolacy są przeciwni.

Demonstracye żydowskie.

Warszawa 19 czerwca. (Telegram własny). Z powodu doniesień, że żydzi nie będą mieli wcale udziału w reformach państwowych, odbyły się wczoraj w synagogach demonstracye. Żydzi przeciągnęli ulicami, niosąc czerwoną chorągiew. Piechota tłum rozprószyła, przyczem dała strzały. Dwóch żydów odniosło ciężkie rany.

Z Rosyi.

Londyński *Times* otrzymał z Petersburga wiadomość, że projekt Bułygina w sprawie komisyi dla zwołania reprezentacyi ludowej został już stanowczo zachowany. Potwierdzenia tego doniesienia nie ma.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Petersburg 19 czerwca. (Pet. Ag.) Car i carowa wraz z dziećmi wczoraj przybyli z Carskiego sioła do Petersburga na letni pobyt.

Petersburg 19 czerwca. *Syn Otieczestwa* donosi, że ministerstwo oświaty opracowuje projekt nowej ustawy uniwersyteckiej. Do rozważenia tego projektu zamierzono wezwać przedstawicieli wszystkich uniwersytetów.

Petersburg 19 czerwca. (Tel. wł.). Dziś w nocy we wsi Siwerkaja uwięziono dwu studentów petersburskich, członków organizacyi bojowej. W pomieszkaniu ich znaleziono 8 gotowych bomb i 100 rozpoczętych. Studenci urządzali w okolicznych lasach eksplozye, aby badać siłę wybuchową sporządzanych bomb. Układali oni zamach na pewnego wysokiego urzędnika.

Paryż 19 czerwca. (Tel. wł.) W Petersburgu spodziewają się, że dymisya w. ks. Aleksieja będzie sygnałem dla wielkich książąt do wyjazdu z Rosyi. Wówczas sanacya stosunków i reforma armii uwolnioneby zostały od tych ciężkich zapor. Dotychczas zdaje się, że tylko w. ks. Aleksy gotów jest Rosyę opuścić i przenieść się do Paryża.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Paryż 19 czerwca. (Tel. własny). Petersburskie depesze stwierdzają, że dymisya w. ks. Aleksego i admirała Avellana pociągnie za sobą daleko idące reformy w marynarce. Usunięcie Avellana ogromnie było niemiłe dla kół paryskich, gdyż Avellan był jednym z twórców francusko-rosyjskiego aliansu.

Londyn 19 czerwca. Telegram z Tsintan donosi, że w Charbinie panuje cholera i dysenterya. Codzień setki osób pada ofiarą tych chorób. 56.000 osób jest chorych lub rannych. Zbudowano 14 baraków izolacyjnych.

Przed walną bitwą.

Londyn 19 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Rezerwy rosyjskie posuwają się naprzód celem wzmocnienia frontu. Gen Liniewicz odbył naradę z swymi generałami. Straże przednie Kurokiego stoją tylko o 7 i pół mil. (ang.) odalone od rosyjskich. Siły wojenne Rosyan znajdujące się naprzeciw armii Kurokiego mają posiadać siłę 1 dywizyi.

Londyn 19 czerwca. (Tel. wł.) *Central News* donosi: Prywatne depesze z Charbina wysłane w ubiegły piątek przedstawiają położenie rosyjskiej armii w Mandżuryi jako coraz groźniejsze. Widoki pomyślnego dla Rosyan wyniku znikły, a ponadto wśród żołnierzy rosyjskich szerzy cholera i dysenterya straszne spustoszenie. Codziennie umiera przeszło 100 osób.

Paryż 19 czerwca. (Tel. wł.) *Echo de Paris* donosi z Petersburga o pogłoskach, że w **Mandżuryi rozpoczęła się ogromna bitwa.** Japończycy przeszli na całej linii do kroków zaczepnych, L i n i e w i c z zaś jest z m u s z o n y o p r ó ż n i ć p i e r w s z ą l i n i ę o b r o n n ą.

Rokowania pokojowe.

Berlin 19 czerwca. (Tel. własny.) Z Nowego Jorku donoszą, że wschodnio-chińska i mandżurska kolej mają być poręką dla odszkodowania wojennego. Słychać, że Japończycy nie będą opierali się odstąpieniu strategicznie przecenionego Portu Artura, byle żadne inne mocarstwo portu tego nie obsadziło.

To i owo.

Z pobytu szacha we Lwowie.

Szach perski stał w oknie hotelowem i przypatrywał się ruchowi miejskiemu; objaśnień udzielał mu p. B.

Szach zwrócił uwagę na tramway konny, kursujący pod oknami hotelu.

— A tam dalej — mówił p. B. — widać wóz tramwayu elektrycznego.

W chwilę później zauważył szach konnego policyanta. — Pyta więc p. B. co to za „generał“.

— To jest konny policyant — Wasza cesarska Mości — odpowiada p. B.

— A jak wygląda policyant elektryczny? — zapytał szach.

Dział rolniczy.

α **Stan zasiewów** w połowie czerwca przedstawia się wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa następująco: Po zmianie pogody temperatura znacznie poszła w górę, co w pierwszym czasie (tj. począwszy od 15 bm.) bardzo przyczyniło się do rozwoju wszystkich zasiewów. Deszcze, jakie spadły były na początku czerwca, również były korzystne dla ziemniopłodów. W miejscowościach, w których było za mało opadów, zasiewy prawdopodobnie ucierpiały. Na ogół zasiewy ozime zapowiadają się pomyślnie, pszenica jest w okresie tworzenia się kłosów. Zboża jare ucierpiały od posuchy, ale ostatnie deszcze przyczyniły się do ich poprawy.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 19 czerwca
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·50 do 8·80, pszenica na termina 7·25 do 7·50. Żyto gotowe 6·40 do 6·50, żyto na termina 5·50 do 5·75. Owies obroczny gotowy 7·20 do 7·40. Owies obroczny na terminy 5·75 do 6·25. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarniany 0·— do 0·—. Rzepak 12·50 do 12·75. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·50 do 9·25. Wyka 11·50 do 12·50. Bobik 7·50 do 8·00. Hreczka 10·50 do 11·. Kukurudza nowa za 56 kilo 8·50 do 8·75 kukurudza stara 7·25 do 7·50. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·00, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 40·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka 45·00 do 65·00. Tymotka 25·— do 32·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 38·— do 38·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 25·75 do 26·—.

Usposobienie: Jedynie co do gotowej pszenicy usposobienie słabe, co do innych produktów słabsze.

W spirytusie tendencya zniżkowa trwała.

Budapeszt dnia 19 czerwca Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na paździer. 15·58 do 15·60, żyto na maj 00·00—00·00, żyto na październik 12·68—12·70, owies na maj 00·00, do 00·00, owies na październik 11·02—11·04, kukurudza na lipiec 15·02—15·02, kukurudza na maj 1906: 11·02—11·02, rzepak na sierpień 24·00—24·10.

Dział ekonomiczny

β **Nowe pożyczki krajowe.** Wydział krajowy postanowił przystąpić do zaciągnięcia dwóch pożyczek, do których upoważniony został uchwalonemi przez sejm ustawami. Mianowicie ustawą z 22 stycznia 1904 do zaciągnięcia pożyczki w 4% obligacyach 7,000.000 koron, w celu pokrycia datku krajowego do kosztów regulacyi rzek i budowy kanałów w okresie od r. 1904—1912 i ustawą z d. 25 stycznia 1905 do zaciągnięcia pożyczki w 4-procentowych obligacyach 6,150.000 koron, celem pokrycia datku krajowego do kosztów regulacyi rzek karpackich, a mianowicie: Biały z dopływami i obwałowania prawego brzegu Dunajca, Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem, górnego Dniestru z odpływami, Soły i Łomnicy. Obligi obu tych pożyczek wypuszczone być mają przed 1 listopada br. Wydział krajowy zwrócił się już do ministerstwa o przyznanie dla obu pożyczek uwolnienia od opłaty stempla, należytości, tudzież uwolnienia od podatku kuponowego.

β **Gal. Tow. karpackie naftowe.** Bilans gal. Towarzystwa karpackiego naftowego wprawdzie jeszcze nie jest ostatecznie załatwiony, ale już teraz można powiedzieć, że dywidenda będzie mniejsza, jak w roku zeszłym, kiedy wynosiła 60 kor. t. j. 12%.

β **Kolej lokalna Lwów-Jaworów.** Walne zgromadzenie akcyonaryuszów uchwaliło nadwyżkę dochodów 81.598 kor. 40 hal. użyć na wykupno 4% kuponu od akcyi pierwszeństwa, na umorzenie wylosowanych akcyj pierwszeństwa i akcyi I emissyi i na pokrycie wydatków centralnego zarządu towarzystwa. Ustępujący członkowie rady nadzorczej M. Lazarus i Janusz hr. Tyszkiewicz, oraz członkowie komisyi rewizyjnej E. Hauswald i dr. M. Lewakowski zostali ponownie wybrani.

β **Konkurs.** W Akademii rolniczej w Dublanach będzie opróżnionych na rok szkolny 1905/6 cztery miejsc funduszowych zupełnie wolnych od wszelkich opłat.

Miejsca te nadaje wysoki wydział krajowy uczniom niezamożnym, pilnym, dobrze się prowadzącym i posiadającym warunki przyjęcia.

Pierwszeństwo mają posiadający świadectwa dojrzałości z wyższego gimnazyum lub wyższej szkoły realnej.

Podania na konkurs, który zostanie zamknięty z dniem 8 lipca br. — należy wnosić do dyrekcyi Akademii rolniczej w Dublanach z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa moralności, wystawionego przez władzę miejscową za czas od opuszczenia szkoły i świadectwa ubóstwa.

Dyrekcya Akademii rolniczej w Dublanach.
Frommel m. p.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 19 czerwca (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu Akcye austryackiego zakładu kredytowego 661·50, węgierskiego zakładu kredytowego 778 — Anglobanku 308·00, Unionbanku 541·00, Banku dla krajów koronnych 454·25 Bankvereinu 552·25, Bodencreditu 1014·— galicyjskiego Banku hipotecznego 550·— kolei państwowych 664·50 kolei południowej 86·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 445·25 kolei północnej 5810 kolei czerniowieckiej 585—, alpiny 527·50 Rima Muranya 548·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2655·— fabryki broni 572·00, tureckie tytoniowe 362·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 942—, oblig. węg. indemniz. 97·—. renta majowa 100·40, austryacka renta koronowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·35, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·10, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 102·15, 5 procentowe listy Banku hipotecznego 111·50 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·15, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·75, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin- 100·10, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 100·10 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·50, losy tureckie 142·50 marki 117·43, ruble 253·50.

Przyjechali do Lwowa d. 19 czerwca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) K. Traczewski z Brzeżan, K. Haller i P. Eminowicz z Krakowa, E. Glogierowa z Tarnopola, W. Henig z Borysławia, W. Wachal z Chorkówki, A. Kotowicz z Rosyi, P. Przetocki z Drohobycza, ks. Tomaszewicz z Przemysławy, G. Szaszkiewicz z Rzemienia, eksc. br. Merta s Worochty, R. Ujejski z Pawłowa, br. Babia i E. Merlin z Klagenfurtu, E. Turowski z Turnawy.

52

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Będę z panią szczery — oświadczyłem — wyznaję, że posądzam cię, lady Faulkner.

Z wysiłkiem usiadła znowu na krześle.

— Zarzut zbyt ciężki — rzekła — iżby tylko gniew wywoływał. Może pan nie zdajesz sobie sprawy z doniosłości słów wyrzeczonych? Posądzasz mnie... mnie o wykradzenie ojcu Jurasia?

— Nie inaczej — potwierdziłem.

— Jakie masz do tego powody?

Wzięła powtórnie chłopca na kolana; on odwrócił od niej główkę i zaczął bawić się łańcuchem złotym, zawieszonym na jej szyi.

Widziałem synka Durham'a bawiącego się tym samym łańcuchem w taki sam sposób w pracowni artysty na Lanchester Gardens.

Treściwie wyłożyłem lady Faulkner przyczyny zbudzonego we mnie podejrzenia, powtórzyłem słowa przez nią wyrzeczone na wystawie i wyraziłem opinię moją o pani Koluchy.

— Utrzymywanie stosunków z taką jak ona istotą jest już potępiającym panią dowodem — mówiłem — czy wiesz, co to za kobieta?

Lady Faulkner nic nie odpowiedziała; od dłuższego już czasu zachowywała uparte milczenie, wreszcie przemówiła głosem cichym:

— Gdy mój mąż powróci do domu, potrafi mnie osłonić przed oszczerczymi zarzutami.

— Mogłabyś pani przysiądz, że chłopiec siedzący na twoich kolanach jest rzeczywiście dzieckiem waszem? — pytałem.

Zawahała się krótką chwilę, a potem odrzekła stanowczo:

— Mogę przysiądz.

— Złożysz pani taką uroczystą przysięgę na biblii?

Zbladła i zawołała:

— To byłoby zbyteczne.

— Czy jednak przysięgę taką złożyćbyś mogła? — nalegałem.

Spojrzała na chłopca; on zwrócił ku niej oczęta.

— Mała lady! — zaszczebiotał.

To jego odezwanie wywołało dziwną zmianę na obliczu pani Faulkner. Zadzwoniła niecierpliwie; poważna w średnim wieku kobieta weszła do pokoju.

— Zabierz małego! — rozkazała lady.

Piastunka wzięła dziecko na ręce i wyniosła je z pokoju.

— Przysięgnę, panie Head — odezwała się moja towarzyszka — na stole leży biblia; przysięgnę na ewangelię.

Wzięła książkę do ręki i wolno, wyraźnie mówiła:

— Przysięgam, że ten chłopiec jest moim synem, urodzonem przezemnie dzieckiem.

A po wyrzeczeniu tych słów pocałowała biblię.

— Dziękuję — odezwałem się, kładąc książkę na stole.

— Czegoż jeszcze żądasz pan odemnie? — pytała.

— Ostatniej próby, zdaniem mojem rozstrzygającej stanowczo wątpliwość — odparłem. Jeśli chłopiec, którego widziałem przed chwilą, jest rzeczywiście synem pani, nie będzie mógł, rozumie się, poznać Durham'a, którego nie widział nigdy. Jeśli przeciwnie jest on synem artysty, dziecko objawi niechybnie radość na widok ojca. Czy zechcesz pani wraz z chłopcem w towarzystwie mojem wrócić jutro do Londynu? Gdyby Durham wydał się małemu obcym człowiekiem, w takim razie uwierzę, że mówiłaś prawdę.

Zanim lady Faulkner zdążyła odpowiedzieć, wszedł służący, niosąc list na tacy. Ona rozdarła spiesznie kopertę, odczytała pismo, a zadowolenie świeciło w jej oczach, gdy później spojrzała na mnie.

— Poddam dziecko żądanej próbie — oświadczyła — pojadę jutro z panem do Londynu.

— Z chłopcem?

— Tak jest; zabiorę malca.

— Musisz mu pani pozwolić udać się w nieobecności twojej do Durham'a.

— I na to przystaję.

— Wyjeżdżamy jutro pierwszym rannym pociągiem — zadecydowałem.

Zaraz potem wyszedłszy z pałacu, telegrafowałem do Dufrayer'a, donosząc mu, że jutro przyjeżdżamy z lady Faulkner do Londynu, przywożąc dziecko podawane przez nią za jej syna. Prosiłem nadto Dufrayer'a, by nie uprzedzał o niczem Durham'a.

Późnym wieczorem otrzymałem odpowiedź na mój telegram:

„Przybywaj spiesznie — pisał adwokat — Durham niebezpiecznie chory".

Nie chciałem wspominać lady Faulkner o chorobie artysty i następnego dnia puściliśmy się razem w podróż. Piastunka została w domu, dziecko zaś przespało większą część drogi. Lady Faulkner siedziała milcząca, rzadko kiedy zwracała się do mnie z jakiem słowem.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.